Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Numer poświęcony rewolucji moralnej.

№ 19-21 (130-132) Warszawa, 29 maja 1926 r. Cena 1 Zł.

STRZELEC

ORGAN T-WA ZWIĄZEK STRZELECKI



ROK VI. TYGODNIK WYCHODZI W SOBOTY

Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszem i najwyższem prawem strzeleckiem

Rzeczy bezwzględne są atrybutem Siły i Władzy Najwyższej. Wszystko co stoi poniżej Najwyższego, niezależnie od swej siły, mocy i pozorów niewzruszalności jest względne. Mamy w Polsce Konstytucję, mamy ustawy i rozporządzenia, mamy władzę. Otaczaliśmy je, otaczamy i otaczać będziemy kultem, na jaki nas stać, będziemy wychowywać społeczeństwo w duchu najwyższego szacunku dla ustanowionego porządku rzeczy, bo bez prawa, bez władzy na tem prawie opartej, nie moglibyśmy normalnie żyć, i normalnie się rozwijać.

Ale wszystkie te pierwiastki nie są wartościami bezwzględnemi nietylko dlatego, iż będąc rezultatem kompromisu — nie są one doskonałe, ale dla tego głównie, że tworzył je rozum ludzki, którego wartość jest względna, a więc nie jest i nie może być ostatnim wyrazem doskonałości.

Umysł ludzki zdawał sobie sprawę, że prawo, które jest produktem rozumu, w pewnych, może rzadkich momentach historji, okaże się niedostateczne i wtedy zastąpione być winno wartością wyższą, sięgającą wysoko ponad wyżyny rozumu, a mianowicie — w dziedzinę ducha. Dlatego to na gmachu, który jest kuźnią praw wypracowanych przez rozum — wypisane są słowa, które w żadne ramy kodeksu czy ustawy zmieścić się nie mogą, rozum ich nie wytłumaczy, a człowiek może je tylko odczuć intuicyjnie przy pomocy jedynie rozumu duchowego:

„Salus Reipublicae suprema lex esto."

To prawo jest prawem wyższem od Konstytucji, od ustaw, od władz, nawet tych, które upoważniono do reprezentowania Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej — jest ono wyższem dlatego, że jest **Prawem Najwyższem.**

Ani Konstytucja, ani ustawy, ani kodeks nie podają i podać nie mogą, kiedy to Najwyższe Prawo winno i musi być stosowane. Nie podają i podać nie mogą, bo rozum ludzki nie może podać tego, co należy do dziedziny ducha. A stulecia nieraz mijają, nim Wola Najwyższego — jednego śród narodu, a nawet ludzkości wybierze, którego tym darem obdarzy. Za takim Wodzem nie wszyscy idą. Nie idą za Nim ci, dla których wyżyny ducha są niedostępne, którzy uczuciem, sercem i duszą nie odrośli ani na łokieć od ziemi.

Dla takich ludzi ustawa, kodeks, prawo są i mogą być jedynie najwyższem kryterjum. Ich właściwości duchowe nie pozwalają im wznieść się wysoko ponad wszystkie reguły dla codziennego życia stworzone. Ci ludzie, jeśli wyłamią się z pod działania prawa — wejść mogą jedynie w dziedziny bezprawia. Nie dla nich jest pisane Prawo Najwyższe, które dla ich poziomu jest niedostępne.

Wznieść się ponad prawo, do wyżyn Prawa Najwyższego mogą się tylko ci, którzy stanęli na takiej wysokości, że niziny bezprawia są dla nich obce i dla ich konstrukcji duchowej — niedostępne. Dziedzina bezprawia leży niżej od prawa — Prawo Najwyższe wznosi się ponad nim. Są to dwa bieguny, które się zetknąć mogą jedynie w walce, której wyni-

kiem winien być kompromis, a tym jest szacunek dla prawa.

Walkę, którą podjął Związek Strzelecki u boku wojsk Marszałka Piłsudskiego, toczoną była **nie z prawem, lecz z bezprawiem**, toczoną była na zasadzie Prawa Najwyższego, którego regułę Związek Strzelecki wypisał na pierwszem miejscu swojego kodeksu:

„Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszem i najwyższem prawem strzeleckiem."

Zwycięstwo fizyczne, zwycięstwo wojskowe ma znaczenie wtórne. Ważniejsze jest tu zwycięstwo moralne. Ci, którzy walczyli o tryumf bezprawia w Polsce, przywdzieli podstępem opanowane szaty stróżów prawa, usiłowali obciążyć nas zarzutem walki z prawem.

Ani jeden oddział Związku Strzeleckiego nie załamał się pod wpływem nikczemnej sofistyki.

Cały Związek Strzelecki stanął w szeregach zwiększając w ciągu kilku dni wielokrotnie swoje zastępy.

Huk dział, który trzy dni i noce wstrząsał murami stolicy, krew niewinna, która rosiła bruki Warszawy —zbudziły Polskę do czynu. „Nie z anioły tylko boża myśl nadchodzi; czasem Bóg ją we krwi rodzi"...

Ostrzeżenia i gromy rzucane latami przez Marszałka, nie przyniosły opamiętania. Nieprawości rosły, zbrodnia nie znajdowała kary — złodziej dorwał się do głównego skarbca państwowego i groził śmiercią każdemu, kto mu w jego robocie przeszkodzi. Rzucono rękawicę narodowi, znieważono jego święte uczucia, targnięto się na jego Majestat duchowy.

W walce, na czele której z jednej strony stali zbrodniarze, poszukiwani przez sprawiedliwość, zaś z drugiej Wódz Narodu i Twórca niezawisłości państwowej — sprawiedliwość zwyciężyła.

Wielkie serce Wodza nie zdjęło ze ściany zawieszonego wciąż na kołku miecza sprawiedliwości. To rozzuchwaliło zbrodnię, która poczyna podnosić głowy i syczeć coraz głośniej. Towarzyszy jej złowrogi pomruk narodu, który na rozkaz swego Wodza, czeka karnie dalszych jego rozkazów:

„Więc się bój—bo duch się wdziera zewsząd i podważa wieże! Słaby, mówisz, rzeź wybiera — a czy wiesz co on wybierze? Może ludów zatracenie? Może nam przyniesie w dłoni komet wichry i płomienie, w których drży król, matka roni, działa, wozy, hufce, konie ogień pali, ziemia chłonie — a nikt z mogił nie korzysta, jeno wszczynający ruch, wieczny rewolucjonista, pod męką ciał — leżący duch".

To co się stało, to nie demonstracja, nie bunt, nie pałacowy zamach stanu.

To zbudziło się sumienie narodu, którego już żadna siła uśpić nie zdoła. Duch Marszałka może powstrzymać czas pewien od wymiaru sprawiedliwości, ale tylko w takim wypadku, jeśli nastąpi poprawa.

Ale biada tym, kto tego wezwania nie usłucha, biada, kto na najświętsze uczucia narodu plwać będzie w dalszym ciągu, kto zechce igrać z tem, z czem już dzisiaj igrać się nie da.

My, zwycięscy, idziemy do was, którzyście błądzili, z wyciągniętą ręką do zgody, żądając od was jednego tylko: Porzućcie nieprawości. Jeśli tę rękę odtrącicie — za los swój siebie tylko winić będziecie musieli.

Tytus Czaki.

DZIAŁ URZĘDOWY

ROZKAZ KOMENDANTA GŁÓWNEGO DO ODDZIAŁÓW STRZELECKICH

OBYWATELE STRZELCY!

Marszałek Józef Piłsudski rozkazał mi wyrazić Wam Jego podziękowanie za „Wasz zapał i męstwo, okazane w walkach dni ubiegłych na terenie Warszawy, za Wasze pełne inicjatywy współdziałanie z wojskiem na obszarze Rzeczypospolitej".

Zwycięstwo odniesione przez nas okupione zostało stratami. Wśród zabitych i rannych są strzelcy.

Oddając cześć poległym towarzyszom broni i będąc dumni z pochwały Marszałka Józefa Piłsudskiego, zaprzysięgamy dalszą nieustępliwą walkę z wszelkiem złem w obronie republiki demokratycznej, jej rozwoju i potęgi.

Nasz Wódz, Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!!!

(—) Kierzkowski
Komendant Główny

(Odczytać przed frontem wszystkich podległych oddziałów).

ODEZWA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO DO SPOŁECZEŃSTWA.

OBYWATELE!

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska weszła w nową fazę swego rozwoju dziejowego. Na jej czele ponownie stanął człowiek, który ją wskrzesił i do samoistnego powołał życia. I jak wówczas przechodząc ponad małością ludzi mających pretensję do kierowania czynami społeczeństwa — z bronią w ręku przywrócił narodowi państwo, tak i dzisiaj, zmuszony koniecznością, musiał to państwo temi samemi środkami ratować od upadku i wskazać mu nowe drogi.

Ustrój demokratyczny i swobody obywatelskie, zawarowane konstytucją, stanowiące główne źródło twórczych sił państwa — zostały zagrożone, dalszy rozwój demokracji zahamowany, moralność publiczna obniżała się pod wpływem nieuczciwej administracji państwowej, bezpieczeństwo państwa stale pomniejszano, oświatę i kulturę dla szerokich mas powstrzymano, Sejm i Senat niezdolne do życia, a rząd bez zaufania narodu nie dawał rękojmi, że zechce i potrafi wnieść w dezorganizowane życie państwowe jakikolwiek pierwiastek twórczy. Przeciwnie, wszelkie dane wskazywały na to, iż rząd sformowany pod przewodnictwem posła Witosa pchnąć może Polskę do upadku, z którego się nie dźwignie.

Zanik pierwiastku moralnego u członków rządu, obciążonych zarzutami nieuczciwości osobistej, politycznej i społecznej w chwilach poprzedzających ostatnie wypadki, przekroczył granicę, umożliwiającą dalszą tolerancję.

Twórcę Polski i Zwycięskiego Wodza w wojnie usiłowano zamordować, nasyłając na Jego willę w Sulejówku uzbrojone bandy cywilne, a gdy ten atak odparto, nakazano skierować na Sulejówek armaty obozu Rembertowa.

Marszałek Senatu Trąmpczyński, lży publicznie Marszałka Piłsudskiego na Komisji senackiej. Prasa demokratyczna za wydrukowanie opinji Piłsudskiego o rządzie jest konfiskowana.

Wrzenie w narodzie, wynikłe na tle tych stosunków groziło rozpętaniem anarchji w Polsce, do czego przyczyniał się kryzys gospodarczy i wzrastające bezrobocie. Międzynarodowa pozycja Polski wciąż słabła, a ponad Polską i przeciwko Polsce utworzyły się groźne sojusze. Niezawisłość państwowa Polski została zagrożoną!

W tych warunkach Związek Strzelecki wierny swemu Przyrzeczeniu strzeleckiemu, miał tylko jedną drogę do wyboru — a mianowicie tę, którą wytknął sobie w swej Deklaracji ideowej:

niepodległość państwa obronić!

Przechodząc od decyzji do czynu — stanął u boku wojsk Marszałka Piłsudskiego i krwią zabitych i rannych zaznaczył wierność swej idei.

Obalenie rządu posła Witosa to dopiero drobna część zadania, które zostało spełnione. Wrogie czynniki, będące źródłem rozkładu — nie usnęły. Czuwają one, wzmacniają się i przygotowują do nowej walki o swe utracone pozycje.

Przed społeczeństwem jest jeszcze wielkie i trudne zadanie do spełnienia. Zło trzeba wyrwać z korzeniami z całego terenu Rzeczypospolitej a państwo musi zaczerpnąć nowych sił ze źródeł dotąd nie wyzyskanych. Źródłem tych sił może być tylko demokracja polska, a środkiem do ich zdobycia — rozbudowa urządzeń i organizacji politycznej, które najszersze masy narodu wciągną do twórczej pracy nad odbudową państwa.

Tylko na takich podstawach oparty program dalszego działania da społeczeństwu siłę do walki z przeciwnościami wewnętrznemi i do obrony od zewnętrznych wrogów.

W pełnem zrozumieniu tych zadań Związek Strzelecki staje w pierwszym szeregu do pracy nad przebudową państwa z równą gotowością, z jaką przelewał swą krew w walce ze złem w które Polskę wtrącono.

Zarząd Główny Związku Strzeleckiego.

ODPRAWA KOMENDANTÓW

Zgodnie z terminem prac Komendy Głównej na rok bieżący, zarządzam dnia 6 czerwca b. r. odprawę komendantów w Warszawie, w lokalu Związku, Al. Jerozolimskie 27 m. 3, począwszy od godz. 10 rano. Na porządku obrad będą następujące sprawy: 1) sprawozdanie z prac organizacyjnych i wyszkoleniowych, 2) widoki dalszej rozbudowy kadr instruktorskich Związku, 3) tegoroczne obozy letnie i kursy, 4) wyszkolenie ogólne i specjalne p. w., 5) Projekt ustawy o wych fizycznem i p. w., 6) Rady Wychowania Fiz. i P. W., 7) Realizacja uchwał V Walnego Zjazdu Delegatów Związku, 8) Wnioski w sprawie zmian statutu Związku, 9) Regulamin prac Komendantów, 10) Konkretne prace Związku do końca bieżącego roku.

Sprawy nie pomieszczone powyżej, które zdaniem Komendantów powinny być na odprawie omówione — należy w formie wniosków adesłać Komendzie Głównej najpóźniej do dnia 3 czerwca b. r. W tym samym terminie należy zawiadomić Komendę Główną, kto

ma zamiar korzystać z kwatery w Warszawie. Koniec odprawy dnia 6 czerwca b. r. przypuszczalnie o godz. 20—21. W drodze powrotnej uczestnicy odprawy korzystać będą z 66 % zniżki kolejowej.

Obecność na odprawie Komendantów Okręgów i Sam. Obwodów jest obowiązkowa. Przybycie komendantów oddziałów uzależniam od możliwości miejscowych i decyzyj ich przełożonych Komendantów.

(—) Kierzkowski
Komendant Główny.

Ostrzeżenie, którego nie usłuchano

PRZEMÓWIENIE GEN. DRESZERA.

Panie Marszałku!

W rocznicę zaślubin Twych z Państwem, 7 lat temu, przybywamy do Pana Marszałka, by wspomnieć czasy, gdyś wrócił z więzienia niemieckiego i znalazł Polskę zdawało się niezdolną do nowego życia. Stargane w niewoli nerwy, złamane nieraz w zwątpieniach serca i mózgi — dawały podkład dla namiętności, walk, swarów i gry małych ambicyj. W kilka dni po Twoim powrocie, zwiastującym odrodzenie, wziąłeś śmiało najwyższą chociaż nie pisaną władzę dyktatorską w swoje ręce.

Dałeś nam potem chwałę tak dawno w Polsce nieznaną, okrywając nasze sztandary laurem wielkich zwycięstw.

Gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy byś wierzył, w gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osieracając nietylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłemi uroczystościowemi komplementami, lecz że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Kochani Koledzy!

Gdy przyszliście do mnie wspomnieć ze mną dzień — jak poetycznie wyraziciel Waszych uczuć to nazwał — „zaślubin moich z Państwem Polskiem“, nie mogę nie być wzruszonym, a względem Was wszystkich czasy, miłe, lecz połączone z wielkim ciężarem duszy.

Gdym wracając z więzienia niemieckiego w pośpiesznym pociągu z Berlina do Warszawy w takt turkotu wagonu powtarzał sobie: **„Do Polski! do Polski!“** — wiem, że również prawie wszyscy tu zebrani mieliście i przeżyliście taką chwilę, gdy marzyliście i śniliście, jak ja, że jedziecie do raju. Było to świadectwem jednego zjawiska, zjawiska, o którem przemyśliwałem pamiętnej mi zawsze nocy w wagonie.

Tyleśmy wszyscy przebolełi i tak przemęczyli swe dusze, zgniecione cieniem mrocznej bezsilności w dobie po ostatniem powstaniu narodu, że gdy chwila odrodzenia przyszła — a przyszła jednak nagle i niespodziewanie — zdawało mi się, że na straży tego odrodzenia stoją wielkie dusze z epoki dawnej mocy Rzeczypospolitej i z mniej dawnych porywów do odrodzenia, które umiały ślady naszego bytowania w świecie ongiś znaczyć nietylko dziełem miecza, lecz i wielką kulturą, szanowaną ongiś na świecie całym.

Zdawało mi się także, że gdy idzie Odrodzenie Bytu Państwowego, o —którem zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, — musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej Polskiej Duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia i że Dusza Polska rozbłyśnie dawnem pięknem. Lecz i pan, generale, w swem przemówieniu dotknął prawdy, że tak Wy, jak ja w raju Odrodzenia spotkałem nowe zawody, gdym jak pan mówi — został „niepisanym dyktatorem Polski“. Było to jakby odpowiedzią na podszepty zwątpień, które dusiłem w sobie, gdy przemyśliwałem swą rolę i życie, jadąc z Magdeburga do Polski.

Rozum bowiem i rozwaga nakazywały mi myśleć nietylko sentymentalnie, a mówiły mi, że życie tak łatwem nie jest, jak myśl i jak bicie gorączkowe serca. I nie wiem, czy Wy, gdyście swe wierne głowy żołnierza przy błysku wiernych szabel nieśli pod kosę śmierci, dając świadectwo odrodzonej Duszy Polskiej, — myśleliście wtedy razem ze mną. Musiałem bowiem, jak każdy naczelny wódz, rachować i kalkulować nietylko szable i bagnety, nietylko wierne Wasze ręce i głowy — lecz i siłę tych, co w rękach szabel nie mieli i żyli nie Waszemi, w polu, głowami, i pracowali nie Waszemi, zbrojnemi w stal, rękami. I nie wiem, czyście kiedy dłużej — zajęci swą pra-

cą — rachowali i kalkulowali siły i moc całego państwa.

Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia Duszy Polskiej przez czas cały, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linji wytycznej, jako reprezentant całego państwa, który reprezentować musi nietylko piękno, lecz i brudy, nietylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nietylko cnotę, lecz i zbrodnię. I wy — wierne druhy miecza w walce — nie myśleliście wtedy, że swoboda bezsilnego i zdziczałego często w niewoli narodu daje jako skutek — nadużycie tej swobody nietylko w tem, co jest uniesieniem i przesadą uczuć wyższych, lecz i przesadą i nadmiarem tego, co jest grzechem przeciw Odrodzeniu i pospolitem a poziomem przestępstwem.

I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia **sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem,** chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli — byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. I teraz — gdy razem z wami obchodzę siódmą rocznicę zaślubin naszych z szablą już polską, z wami, coście umieli w przeżyciach bojów być wiernymi tym błyskom — nieraz w zwątpieniach, już tyczących się historji — sądzę, iż **bezsilność państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a uczciwą i honorową pracę dla państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje.**

Pozwólcie panowie, że zakończę tym razem słowami jednego z was, którego tu widzę: „honor, to Bóg wojska — niemasz go, kruszeje potęga wojska“.

Starałem się w obecnym kryzysie, przez jaki przechodzi państwo, stanąć, w inny może sposób, w obronie tej zasady, przed Prezydentem Rzeczypospolitej, dając wyraz konieczności ochrony honoru naszych dziejów, honoru naszej sławy i honoru naszej pracy. Dziękując panom za pamięć o mnie, proszę zawsze o współpracę pomiędzy sobą dla takiej ochrony w drogiej nam wszystkim służbie dla Ojczyzny.

WIELKIE CHWILE

Dnia 11 maja 1926 roku Prezes nowego rządu pos. Wincenty Witos jeszcze przed objęciem urzędowania polecił skonfiskować „Kurjer Poranny“ za wydrukowanie wywiadu z Marszałkiem Piłsudskim z opinją o nowym rządzie.

Konfiskata ta była bezprawna, ponieważ w dwie godziny po jej dokonaniu ukazał się „Monitor Polski“ z ogłoszonemi nominacjami nowego rządu. W chwili konfiskaty p. Witos i jego koledzy gabinetowi nie znajdowali się jeszcze pod opieką prawa, jako członkowie rządu.

Wzburzenie w społeczeństwie i armji, która była pod wrażeniem brutalnej napaści marszałka senatu Trąmpczyńskiego na Marszałka Piłsudskiego — wzmogło się do najwyższych granic.

Rząd nie posiadający zaufania narodu, w składzie którego są ludzie nieuczciwi osobiście, politycznie i społecznie, skompromitowani w zamachach stanu na państwo w czasie wojny na wszystkich rubieżach dopiero co zmartwychpowstałej Ojczyzny, rząd, który ma stać na straży prawa, najpierwsze swe poczynania zaczyna od bezprawi.

Bezprawie to stosuje do Pierwszego Polski Obywatela, który wskrzesił Polskę, obronił ją przed licznymi wrogami zewnętrznymi, zakreślił jej granice i razem z wiadomością o jej powstaniu — rozsławił imię Polski na obu półkulach.

Przyszły one w momencie, kiedy Polska była zelektryzowana wieściami, że tysiąc oficerów z całego terytorjum Rzeczypospolitej zgłosiło się do raportu do Prezydenta Rzeczypospolitej, jako najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych w czasie pokoju, by armję wziął w obronę przed napaściami ze strony marszałka senatu Wojciecha Trąmpczyńskiego.

Tegoż dnia wieczorem na ulice Warszawy po raz pierwszy wyszli strzelcy oddziałów warszawskich bez broni.

Wchodzili oni do lokali publicznych, rozrzucali ulotki z napisem: **„Nie damy rozkradać Polski“, — „Nie damy frymarczyć wojskiem!“ — „Niech żyje Naczelny Wódz Józef Piłsudski“.**

W lokalach tych demonstrowano przeciwko rządowi posła Witosa, przeciwko marszałkowi senatu Trąmpczyńskiemu, wznoszono okrzyki na cześć Marszałka Piłsudskiego, śpiewano Pierwszą Brygadę i t. p. Obecni w lokalach oficerowie i publiczność powstali z miejsc i przyłączyli sę do manifestacji. Kilku panów, którzy przy okrzykach na cześć Marszałka nie chcieli powstać z miejsc pobito.

Nastrój w mieście był bardzo podniecony. Podniecenie to wzmogło się jeszcze bardziej

w dniu następnym, gdy po mieście poczęły krążyć pogłoski o zamachu na Marszałka w Sulejówku. Popołudniowe wydania dzienników, pogłoski te potwierdziły, donosząc, że w dniu 11 maja w godzinach popołudniowych w pobliżu willi Marszałka Piłsudskiego w Sulejówku poczęły się gromadzić w różnych miejscach grupy jakichś podejrzanych indywiduów. Ludność miejscowa, która to zauważyła, stwierdza, iż większość z nich była uzbrojona. Bandy te krążyły pod osłoną lasków, podchodząc z chwilą nastania ciemności do samej willi.

O godzinie 11 wieczorem rozpoczął się atak band, zorganizowany i pozostający pod wspólnem kierownictwem, na willę Marszałka. Willę ostrzeliwano ogniem, zdaje się karabinowym i rewolwerowym. Strzelanina miała charakter zupełnie regularnej tyraljerki i trwała przez dłuższy czas.

Na wieść o tym napadzie na willę Marszałka Piłsudskiego zjawiła się pomoc z pobliskich garnizonów wojskowych, dzięki czemu napastników odparto i rozproszono.

Równocześnie z tem rozeszła się wiadomość, że z polecenia rządu, armaty obozu w Rembertowie zostały skierowane na Sulejówek. Tym razem nie ulegało już wątpliwości, że zamach na życie Marszałka Piłsudskiego robiony jest przez rząd Witosa.

Wypadki toczyć się poczęły w coraz szybszym tempie.

Polska Partja Socjalistyczna wydała odezwę treści następującej:

ROBOTNICY! OBYWATELE!

Rząd Wincentego Witosa, oparty o sprzysiężenie najczarniejszej reakcji faszystowsko-monarchistyczno-paskarskiej przeciwko najżywotniejszym interesom Państwa i jego Konstytucji, przeciwko masom ludowym, pozbawionym chleba i pracy, przeciwko masom włościańskim, którym się należy ziemia i praca — rząd geszeftów i zysków osobistych — jest zgubą i zakałą Polski.

Dalsze trwanie tego rządu — to nieustanna prowokacja ludzi uczciwych, to wyzwanie, rzucone w twarz wszystkim ludziom, dążącym do odrodzenia i zbawienia kraju.

rząd ten musi zniknąć!

Do głosu przyjść musi wola szerokich mas ludowych miast i wsi, walczących o prawo, o pracę i sprawiedliwość społeczną.

Robotnicy! Obywatele!

Żądamy ustąpienia natychmiastowego rządu zaciekłych wrogów ludu z pod znaku Dmowskich, Witosów, Strońskich, Chądzyńskich i Popielów.

Bądźcie w pogotowiu na każde wezwanie Polskiej Partji Socjalistycznej.

Precz z rządem Witosa! niech żyje demokracja polska!

Niech żyje socjalizm!

Cntr. Kom. Wykon.
Polskiej Partji Socjalistycznej

Dnia 12 maja rano gruchnęła po mieście pogłoska, że Marszałek Piłsudski na czele wojska maszeruje na Warszawę.

W mieście zapanował gorączkowy ruch, zwłaszcza przed Prezydjum Rady Ministrów, przed komisarjatami policji oraz komendzie miasta.

Gęste patrole policyjne zaczęły krążyć po mieście. Tu i owdzie ukazały się naładowane żołnierzami samochody ciężarowe.

Na godzinę 11-tą poczęli zjeżdżać się do Prezydjum Rady Ministrów członkowie Rządu na nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów.

Pogłoski tymczasem zaczęły stawać się coraz bardziej niepokojące. W Sejmie kolportowano wiadomość, iż pewien pułk piechoty, stacjonowany w jednem z miast na wschód od Warszawy, załadowany został na pociąg i spieszy pod dowództwem swych oficerów do Warszawy. Mówono już o zajęciu Dworca Wschodniego.

Rada Ministrów tymczasem dalej obradowała, przyrzekając ogłoszenie oficjalnego komunikatu o sytuacji.

Informacje, które się przedostały oświetlają sytuację na Radzie Ministrów w sposób następujący:

Pośrednictwa między Marszałkiem Piłsudskim, a rządem podjął się marszałek Rataj. Jako podstawę do rokowań wysunięto podobno, że za cenę ustąpienia rządu Witosa -- Marszałek Piłsudsk wycofa swe wojska do koszar. Na koncepcję tę premjer Witos jakoby się godził. Tymczasem na Radę ministrów zupełnie nieoczkiwanie przybył Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski i wyrażając ze swej strony pełne zaufanie dla rządu Witosa zażądał zlikwidowania demonstrancji wojskowej, urądzonej przez Marszałka Piłsudskiego. Po tym oświadczeniu, ni wchodząc w dalsze dyskusje, opuścił pałac Rady Minstrów i odjechał do Belwederu.

Stanowisko Prezydenta wprowadziło w zdumienie wszystkich. Prezydent bowiem całem dotychczasowem zachowaniem się stwierdził, że nigdy na krok takiby się nie odważył. Na imię Marszałka drżał i płakał Odwrotne jego stanowisko zaliczono na karb nowej histerji zdziecinniałego starca. Mimo to jednak, uchwycono się tego, jako pewnego

bodźca, który w przeciwieństwie do stanowiska marszałka Rataja, przeważył szalę na rzecz t. zw. „próby sił“.

Jako skutek tego stanowiska opublikowano oświadczenie rządowe i odezwę Prezydenta Rzeczypospolitej do żołnierzy.

KOMUNIKAT RZĄDOWY

Szerzona od dłuższego czasu przez spiskowców zbrodnicza agitacja wśród wojska spowodowała smutne następstwa.

Kilka oddziałów wojskowych z okolicznych powiatów zebranych w okolicy Rembertowa, podnieconych fałszywemi pogłoskami i uwiedzionych sfałszowanemi rozkazami, dało się pociągnąć do złamania dyscypliny i wypowiedziało posłuszeństwo Rządowi Rzeczypospolitej.

Rząd Rzeczypospolitej stojąc na straży Konstytucji i utrzymania ładu i porządku zabezpieczył stolicę przed wtargnięciem zbuntowanych dowódców i działających przy nich oddziałów.

Prezydent Rzeczypospolitej, jako najwyższy zwierzchnik siły zbrojnej Państwa wezwał rozkazem zbuntowanych do opamiętania się i poddania prawowitej władzy.

Rząd wzywa wszystkich obywateli do bezwzględnego spokoju i posłuchu legalnym władzom Rzeczypospolitej.

ODEZWA PREZYDENTA

Żołnierze Rzeczypospolitej!

Honor i Ojczyzna — to hasła, pod któremi pełnicie szczytną służbę pod sztandarami Białego Orła.

Dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo prawowitym władzom i dowódcom — to najważniejszy obowiązek żołnierski, na który składaliście przysięgę.

Wierność Ojczyźnie, wierność Konstytucji, wierność legalnemu rządowi — jest warunkiem dotrzymania tej przysięgi.

Obowiązek ten przypominam Wam, żołnierze, jako Wasz Najwyższy Zwierzchnik i żądam bzwzględnego wytrwania w wierności żołnierskiej.

Tych, którzyby o obowiązku tym zapomnieli, wzywam i rozkazuję im natychmiast powrócić na drogę prawa i posłuszeństwa mianowanemu przezemnie Ministrowi Spraw Wojskowych.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) S. Wojciechowski
Prezes Rady Ministrów
(—) Wincenty Witos
Minister Spraw Wojskowych
(—) J. T. Malczewski, gen. dyw.
Warszawa, 12 maja 1926 roku.

Tymczasem w stolicy odbywały się już posunięcia, którym Prezydent Rzeczypospolitej mógłby, gdyby chciał całkowicie zapobiec.

PRZEBIEG ZDARZEŃ

Kiedy poczęły się snuć po Sulejówku nieznane tam grupy osobników, które na zapytanie mieszkańców twierdziły, że przybyły tam z ramienia nowego rządu, 7 pułk ułanów, stacjonowany w pobliżu, przysłał ochronę dla willi Marszałka Piłsudskiego. Około godziny 12-ej w nocy wywiązały się strzały pomiędzy grupami nieznanych ludzi, a ułanami, osłaniającymi willę. Wśród mieszkańców Sulejówka powstał popłoch. Zaalarmowano garnizon w Rembertowie. Marszałek Piłsudski wczesnym rankiem jechał do stolicy, aby zaprotestować przeciwko niepokojeniu jego domu. Wojsko w Rembertowie, obawiając się o bezpieczeństwo umiłowanego Wodza w stolicy, zatrzymało go między sobą i prosiło dowódcę gen. Pyrcha o ochronę osoby i rodziny Komendanta. Gen. Pyrch miał odpowiedzieć, że jego położenie jest trudne, gdyż otrzymał rozkaz przeciwny stanięcia w pogotowiu nawet z artylerją, z frontem zwróconym przeciwko Sulejówkowi.

Od tej chwili datuje się poruszenie zarówno w garnizonie warszawskim jak i w całej okolicy. Na wieść o niebezpieczeństwie, mającem grozić Marszałkowi, część pułku 21-go w Siedlcach postanowiła wyjechać w stronę Warszawy, aby się oddać pod rozkazy Marszałka. Dyrekcja kolej w Warszawie otrzymała rozkaz zatrzymania pociągu przed Rembertowem, zawiadowca stacji zawiadomił jednak, że uważa się podległym rozkazom Marsz. Piłsudskiego, który od południa objął dowództwo nad wojskami w Rembertowie, z któremi połączyły się przybyłe z Siedlec dwa bataljony 22-go pułku. Równocześnie z kilku innych garnizonów nadeszły zawiadomienia o gotowości poddania się rozkazom Marszałka Piłsudskiego z Ciechanowa, z Garwolina, z Lublina i z Pułtuska.

Około godziny wpół do trzeciej, ułani 7-go pułku zjawili się przy rogatce Grochowskiej na Pradze i obsadzili siedemnasty komisarjat policji.

Pierwsze oddziały wojska maszerującego, na Warszawę od strony Pragi, ukazały się o godz. 3 min. 30 na moście Poniatowskiego i w niespełna godzinę później na moście Kierbedzia, obsadzając przyczółki mostów silnemi placówkami. Wylot mostu Poniatowskiego od strony Warszawy zajął szwadron 7 p. uł. i 1 p. szwol., ustawiając w poprzek jezdni prowizoryczną barykadę z wozów. Pod wiaduktem ukryto pluton karabinów maszyno-

wych 1 p. szwol. Komunikacja przez most zarówno piesza, jak i kołowa została całkowicie przerwana, do godz. 6 po poł. robotnicy wracający z pracy przeprawiali się przez Wisłę łodziami.

Po odcięciu o godz. 5-ej komunikacji na moście Kierbedzia, który opustoszały z kilku wozami chłopskimi, porzuconymi w środku, gdyż właściciele ich odczepiwszy konie w popłochu uciekli, robił niezwykłe wrażenie. O godz. 5 zamknęły go z obu stron kordony żołnierzy 36 pp. pod dowództwem oficerów. Z obu stron mostu, t. j. od Zjazdu i na ulicy Zygmuntowskiej stały olbrzymie tłumy publiczności, wstrzymane w przejściu przez most. Po godz. 5 przepuszczono ze strony warszawskiej wielką grupę ludzi na Pragę.

Tutaj tłum wielki, sięgający do kościoła św. Florjana, stał w zbitej masie, oczekując rozwoju wypadków.

Przed godziną 6-tą nadjechał ze strony warszawskiej Marszałek Piłsudski, i auto jego wolniutko przeciskało się przez tłumy, okrzykujące entuzjastycznie Marszałka. Wogóle w tłumie, jak i wśród kordonów wojskowych panował z wieczora nastrój radosny, nie mający cech buntu i rewolucji.

O godz. 6-ej nadeszły bataljony 22 p. p. z grającą orkiestrą. Wówczas sytuacja stała się poważniejsza, gdyż stojące długim szeregiem tramwaje, opróżniono z pasażerów i całą publiczność usunięto z ul. Zygmuntowskiej. Niebawem w ul. Florjana ukazują się szwadrony 1 p. strzelców konnych, jadące z całym aparatem bojowym, kuchniami, jaszczykami i t. p.

SPOTKANIE PREZYDENTA Z MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM

O godzinie 5 popołudniu przybył Prezydent Wojciechowski na most Poniatowskiego i za pośrednictwem pułkownika Stamirowskiego wręczył Marszałkowi Piłsudskiemu pismo, po którego przeczytaniu Marszałek Piłsudski za pośrednictwem tego samego oficera wyraził gotowość rozmowy osobistej, która jednak trwała dość krótko. Podczas rozmowy Marszałek Piłsudski uzasadniał konieczność udzielenia dymisji rządowi Witosa, do czego jednak Prezydent się ne przychylił. Rozmowa zakończyła się podobno zapewnieniem Marszałka, że Prezydent może się czuć bezpiecznym i że mu nic nie grozi.

Prezydent po rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim, odbytej na przeciwległym brzegu Wisły, wsiadł z powrotem w swoje auto i odjechał do stolicy. Po przyjeździe Prezydenta, wojska stolicy z rozkazu ministra spraw wojskowych rozrzuciły się w tyraljerę wzdłuż warszawskiego brzegu Wisły. Wszelka komunikacja pomiędzy obu brzegami została przerwana, gdyż i most Kierbedzia, otwarty aż do chwili rozmowy Prezydenta z Pierwszym Marszałkiem Polski, po tej rozmowie został z rozkazu ministra Malczewskiego zamknięty przez żandarmerję i 30 p. p.

Przebieg rozmowy pomiędzy Prezydentem Rzeczypospolitej a Marszałkiem Piłsudskim był następujący:

Marszałek Piłsudski prosił Prezydenta o niezwłoczne spowodowanie dymisji rządu. Prośba ta była poparta przestrogą przed niewywoływaniem wojny domowej. Koła bliskie rządu zapewniają, że Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedział odmownie, kładąc nacisk na konieczność posłuszeństwa i karność wobec rządu.

STRONNICTWA DEMOKRATYCZNE W BELWEDERZE

O godz. 6 wieczorem stronnictwa lewicy zwróciły się do adjutantury Prezydenta z prośbą o niezwłoczną audjencję w celu wskazania Prezydentowi na konieczność znalezienia takiego wyjścia z położenia, któreby umożliwiło uniknięcie rozlewu krwi.

Adjutantura oświadczyła z polecenia Prezydenta, że Prezydent jest bardzo zajęty i przyjąć delegacji nie może. Równocześnie poleca delegacji, aby zwróciła się do rządu, albowiem Prezydent jest powołany do innych ważniejszych czynności.

Wobec powyższego, stronnictwa lewicy składają na Pana Prezydenta odpowiedzialność za dalszy bieg wypadków.

Oświadczenie to zostało zakomunikowane Prezydentowi.

W delegacji uczestniczyli posłowie: Marek, Niedziałkowski i Bartel.

ZAJĘCIE POZYCJI

W chwilę po przybyciu Prezydenta Wojciechowskiego na wiadukt, w Al. 3-go Maja ukazały się czołowe grupy bataljonu szkoły oficerskiej, manewrującej w szyku bojowym ze Szkoły Podchorążych. Równocześnie nadjechały baterja 1 p. a. p. oraz dwa samochody pancerne. Szkoła oficerska piechoty, wyposażona w karabiny maszynowe cężkie i lekkie, po odjeździe Prezydenta rozwinęła tyraljerę w poprzek wiaduktu, na połowie jego wysokości, obsadzając również ulicę, biegnącą pod wiaduktem.

Al. 3-go Maja do Nowego Światu zajęta została przez wojsko. Wstęp publiczności zagradza silny kordon policji konnej i pieszej.

O tym samym mniej więcej czasie bataljon manewrowy z Rembertowa zajął przyczółek mostu Kierbedzia, od Warszawy, wysuwając karabiny maszynowe w stronę Zjazdu. Niezadługo do kompanji baonu manewrowego przyłączyły się oddziały 36 p. p., które wysłały patrole na Zjazd tuż pod Zamek.

PIERWSZE STRZAŁY

Po rozmowie Prezydenta z Marszałkiem Piłsudskim, rząd dał polecenie rozpoczęcia walki. Ze strony wojsk rządowych około godz. 6 min. 30 rozległy się perwsze strzały ze strony 30 p. p. Strzelały z karabinów maszynowych i ręcznych drużyny wojsk stolicy, które zajęły wyloty ulic: Miodowej, Senatorskiej, Podwala, Piwnej i Ś-to Jańskiej.

Pojedyńcze strzały rozległy się również i na Krak.-Przedmieściu, aż do okolic hotelu Bristol. Sklepy pospiesznie pozamykano — policja patroluje większemi oddziałami, zachowując neutralność.

Z jednego z domów przy ul. Senatorskiej, około godziny 7 padło kilkanaście strzałów w kierunku Wisły. Według pogłosk strzelała grupa faszystów. Policja przerwała tę strzelaninę.

MANIFESTACJE ULICZNE

Do gromadzących się tłumów za rogatką wolską przybyli przedstawiciele P.P.S. i młodzieży radykalnej i wygłosili przemówienia, popierające akcję Marszałka Piłsudskiego, przyjmowane z ogromnym entuzjazmem przez wielotysięczny tłum. Robotnicy wznosili okrzyki na cześć Marszałka, poczem kilkoma szlakami ruszyli w kierunku śródmieścia, dokąd przybyli o godz. 11 w nocy.

W ZWIĄZKU STRZELECKIM

W lokalu Zarządu Głównego i Komendy Głównej panował ruch ożywiony. Z posiedzenia Rady Ministrów napływały informacje, że minister spraw wojskowych gen. Malczewski na Radzie Ministrów ostro zaatakował Związek Strzelecki, który, zdaniem ministra robi rewolucję. Wojska Marszałka stoją na mostach. Warszawa w ręku rządu. Związek Strzelecki posądzony o udział w zamachu stanu jest w mieście. Koło lokalu kręci się kilkunastu tajnych ajentów policji politycznej, którzy utworzyli sobie główną kwaterę w restauracji naprzeciwko i zmieniają się ciągle. Każdemu, kto z lokalu Związku wychodzi, przydzielają opiekunów, aby żaden krok nie uszedł baczności policji.

Działać trzeba bez zwłoki. Oddziały strzelców odchodzą do koszar. Rozkazy wydane komendantom. Zarząd Główny i Komenda Główna opuszczają lokal, aby udać się do prywatnego mieszkania na mieście, do którego jeszcze oczy policyjne dotrzeć nie mogły, by tam założyć swą główną kwaterę. Aby zgubić swych „opiekunów“, uchwalono jechać taksówkami. Odmarsz. Ale przedtem jeszcze telefon i wiadomość, że Rada Ministrów jeszcze urzęduje.

Skoro nas dotąd nie aresztowano, znaczy się, że czekają na wyjaśnienie sytuacji na Radzie Ministrów. Mamy więc trochę czasu na udawanie się do bądź cobądź niedogodnego mieszkania, w którem zbyt długo i tak pozostawać by nie można, bo go odkryją.

By jednak każdej chwili być gotowymi do odmarszu—lokujemy się w tej samej restauracji, gdzie są ajenci policyjni, z dobrym punktem obserwacyjnym na ulicę i tam tworzymy czasowe biuro. Ztamtąd wychodzą rozkazy i tam przychodzą meldunki. Komendant Główny częściowo w restauracji, częściowo w lokalu. Informacje o wypadkach nadchodzą sprzeczne, z których chwilami trudno się zorjentować co jest prawdą, a co plotką. Raz sytuacja wojsk Marszałka jest znakomita, innym razem beznadziejna. Z chaosu sprzeczności pomaga wybrnąć w wielu wypadkach logika rozumowania. Logika ta, poparta niektóremi pewnemi informacjami, pozwala wyciągać, jak się później okazuje, trafne wnioski o ocenie sytuacji.

Nadchodzi wiadomość od naocznego świadka strzelca, że na moście Kierbedzia odbywa się już ostra walka. Są zabici i ranni. Alejami Jerozolimskiemi od strony mostu Poniatowskiego nadciąga pochód w kierunku lokalu Związku Strzeleckiego. Słychać okrzyki „Piłsudski“, ale czy „niech żyje“ czy „precz“, tego rozróżnić jeszcze nie można. W czasie pobytu Prezydenta na moście Poniatowskiego, zgromadziła się u wylotu mostu spora grupa faszystów i monarchistów, która rozporządzała kilkunastoma rowerami i zachowywała ciągłą łączność z miastem. Nie jest więc wykluczone, że grupa ta, z którą połączył się tłum idzie zdemolować lokal „Strzelca“.

Tłum się zbliża. Postawa rewolucyjnie bojowa. Grube ciężkie laski, unoszące się w górę świadczą o groźnej postawie tłumu. Wśród okrzyków z nazwiskiem „Piłsudski“ — rozlega się okrzyk, tym razem już wyraźny: „Niech żyje „Strzelec“. Przed lokalem gromadzi się zbita masa ludzi i rozlega się pieśń „Pierwszej Brygady“.

Tłum rośnie, zalegając całą szerokość Alei Jerozolimskich aż po Marszałkowską. Okrzyki na cześć Marszałka Piłsudskiego, na cześć Związku Strzeleckiego oraz Pierwsza Bryga-

da grzmią coraz potężniej, donośne echo niesie je daleko ponad stolicą, wzniecając wszędzie nieznany oddawna zapał i entuzjazm. A krwawa walka u mostu Kierbedzia wytwarza nastrój groźny, specyficzny — w Polsce dotąd nieznany.

Leje się krew bratnia. Po jednej stronie, po stronie Marszałka walczą ci, którzy giną o uzdrowienie moralne Polski, którzy pragną odsunąć ludzi i stronnictwa o brudnych rękach i brudnych sumieniach od rządów w państwie — po stronie drugiej walczą i giną żołnierze, którzy również Polskę kochają, ale nie nauczono ich być obywatelami-żołnierzami. Są tylko żołnierzami. Słuchają rozkazów swych przełożonych, którzy prawo szafowania krwią i życiem żołnierzy legitymują posiadaniem symbolu oficjalnej władzy. Żołnierz słucha rozkazu. Na ten rozkaz strzela w piersi swych braci i sam krwawi bruki Warszawy. A nad tą Warszawą coraz głośniej, coraz potężniej grzmi jednym rytmem jedno, jedyne nazwisko: **Niech żyje Józef Piłsudski!** Gdzież się podzieli ci, którzy przez lat tyle darli się do zachrypnięcia, że cały naród reprezentują, że wszystko, co nie ich, to szumowiny , to bolszewicy, to płatni Moskwy i Berlina ajenci, że cała „zdrowa", patrjotyczna" i „narodowa" opinja jest z nimi.

Wszak cała Warszawa jeszcze w ich ręku. Prezydent, rząd władze administracyjne, policja są w ich rozporządzeniu. Ich wojsko zagrodziło drogę wojskom Marszałka. Gdzież są te ich tłumy, gdzież ich „zdrowa" opinja, gdzież ich „patroci narodowi", gdzie P. P. P., monarchiści, faszyści, gdzie ich Marek Odropiński, który niedawno w imieniu zjednoczonych organiacyj faszystowskich przyrzekał wieszać i konfiskować majątki wszystkim niefaszystom. Warszawa jeszcze w ich ręku, a żaden z nich nie wychylił się na ulicę, nie rozległ się okrzyk na cześć Prezydenta, nikt nie wzniósł okrzyku na cześć rządu, uparcie nazywanego „prawowitym".

Minął czas fikcji, obudziło się sumienie narodowe, naród przemówił głosem swej duszy. Obnażają się głowy przy dźwiękach Brygady, nikt nie ośmieli się nakryć głowy, gdy imię Piłsudskiego powtarzają dziesiątki tysięcy ust.

Rząd ogłosił, że powstał „bunt". Któż to się zbuntował? Zbuntował się Naród przeciwko swemu rządowi — zbuntował się pan przeciwko swemu słudze. Sługa powołuje się na „kontrakt" pisany, a pan powiada, że wobec złodziei kontrakty nie obowiązują. — Precz z rządem Witosa! Precz z Trąmpczyńskim — niech żyje Józef Piłsudski!

Wobec trwającej już od dłuższego czasu walki przy moście Kierbedzia, lada chwila należało oczekiwać walk przy moście Poniatowskiego.

Samorzutną manifestację stolicy należało wykorzystać dla walki, przez wprowadzenie jej na tyły wojsk rządowych, stojących u mostu Poniatowskiego przeciwko wojskom Marszałka. Wyszedł rozkaz Komendanta Głównego pokierowania tłumem w tym kierunku.

W tej chwili wpada do lokalu ob. Kiliński, współpracownik „Strzelca", trzymając się jedną ręką za plecy, drugą za bok. Przez chwilę nie może przemówić słowa ze zmęczenia. Jest z nim drugi strzelec w tym samym mniej więcej stanie.

Po chwili przychodzi jednak do siebie i melduje:

Podobno wojska Marszałka wyparły wojska rządowe, zajęły Zamek, Sztab Generalny, Prezydjum Rady Ministrów. Rząd uciekł do Belwederu. Manifestacja została rozbita przez policję. Obaj przybyli zostali potłuczeni silnie kolbami. Aleje Jerozolimskie od ul. Kruczej ku mostowi Poniatowskiego zamknięte kordonem policji.

Trzeba było sprawdzić wiarogodność tego meldunku na miejscu. W tym celu wraz z ob. Kilińskim i towarzyszącym mu strzelcem udaliśmy się w kierunku Placu Saskiego. Po drodze do przechodzących tłumów wołaliśmy: Piłsudski w Sztabie, Piłsudski zajął gmach Rady Ministrów — Niech żyje Piłsudski! Ludność stolicy tłumnie zalegająca ulice, wieści te witała z zapałem, wznosząc okrzyki na cześć Marszałka. Nieliczne jednostki o wybitnie paskarskim wyglądzie miały skonsternowane miny. Jeden tylko akademik, z faszystowską miną odważył się krzyknąć nieśmiało: To nieprawda! Ale głos jego zginął w burzy ogólnego entuzjazmu.

Na ul. Królewskiej przy Placu Saskim przekonaliśmy się naocznie, iż straż pełni 22 p. p., który walczył u boku Marszałka Piłsudskiego. Pogłoski okazały się prawdziwemi.

Wracaliśmy pośpiesznie tą samą drogą, wznosząc te same okrzyki. Za nami biegły gromady ludzi, które pochwyciły tę wiadomość i okrzyki—Piłsudski w Sztabie, grzmiały coraz silniej i coraz potężniej. Pochód nasz powoli zamienił się w jakiś marsz tryumfalny. Biegliśmy przez ulice Warszawy — głosząc zwycięstwo!...

Ledwo zdążyliśmy złożyć meldunek, gdy pod lokalem Związku Strzeleckiego, rozległy się nowe okrzyki, tym razem jeszcze silniejsze: „Niech żyje Piłsudski—niech żyje Strzelec" powtarzały dziesiątki tysięcy ust. Zagrzmiała znów Pierwsza Brygada. Z okna lokalu przemówił red. Czaki, który zakończył słowami: — Nie o nowe postulaty społeczne, nie w imię nowych haseł zaczęliśmy

walkę. Walczymy ze złodziejami, którzy rozkradną Polskę po kawałku, a nawet sprzedają ją obcym. Niech żyje Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski!“

Huragan oklasków i ponowna owacja na cześć Marszałka i Związku Strzeleckiego — były odpowiedzią na przemówienie.

MANIFESTACJE

Z pod Związku Strzeleckiego olbrzymi tłum skierował się ku ul. Marszałkowskiej, a stamtąd ku Placowi Saskiemu. Policja kilkakrotnie usiłowała rozproszyć go, ale, gdy jej się to nie udało — zaniechała ataków. Tłum szedł z obnażonemi głowami, zmuszając przechodniów do zdejmowania czapek. Cały czas prawie śpiewano Pierwszą Brygadę.

— My wszyscy teraz — Pierwsza Brygada! krzyknął ktoś w tłumie. Okrzyk na cześć armji Marszałka był na to odpowiedzią. Karność tłumu olbrzymia. Jedni drugich pilnowali, by się zachowywano z godnością. Jeszcze prawie cała Warszawa w ręku rządu, a tłum ma poczucie pełnego zwycięstwa.

Jakiś trymfalny, świąteczny nastrój, ogarnął tłum, choć nie wiadomo, czy za chwilę nie padną strzały, czy nie poleje się krew bezbronnych, czy rząd nie będzie się starał w potokach krwi zdusić odruchy stolicy. Niebywały zapał ogarnął manifestantów na Placu Saskim, gdzie przerwano kordon wojsk Piłsudskiego, by przed Sztabem urządzić Marszałkowi owację.

Stamtąd czarniawa ludzka ruszyła na Krakowskie Przedmieście. Morze głów ludzkich rosło i w coraz większej masie parło w kierunku mostu Poniatowskiego.

Przy ulicy Chmielnej kordon policji zagrodził pochodowi drogę, a z pobliskiej Alei Słowackiego dochodziły odgłosy strzałów, świadczące, że w pobliżu rozgrywa się krwawa walka.

Tymczasem sytuacja polityczna przedstawiała się jak następuje:

KWESTJA DYMISJI RZĄDU WITOSA

O godz. 8 i pół wieczorem Prezydent Wojciechowski wyjechał z Belwederu, udał się na most Poniatowskiego, gdzie wysiadł z samochodu, poczem obchodził osobiście posterunki i przyglądał się przygotowaniom obronnym, zarządzonym przez generała Malczewskiego, następnie udał się w kerunku mostu Kierbedzia.

O godzinie 8 min. 10 poseł Dębski z klubu „Piasta“ zwrócił się do klubu P.P.S. z naleganiem, aby przedstawiciele tego klubu udali się do premjera Witosa na konferencję, przyczem wyraził przekonanie, że Witos pod presją stronnictw lewicy, dla uniknięcia wojny domowej, zrzeknie się rządu.

Przywódcy P.P.S. odmówili, wskazując, że premjerowi Witosowi znana jest uchwała wspólna stronnictw demokratycznych polskich, która brzmi: „Przedstawiciele Z.P.P.S., P.S.L. „Wyzwolenia“, Stronnictwa Chłopskiego i Klubu Pracy, po zapoznaniu się z komunikatem rządu, który przyczynić się może jedynie do wywołania zamętu w kraju, stwierdzają, że jedynem wyjściem z obecnego położenia jest niezwłoczne ustąpienie gabinetu p. Witosa.

STAN OBLĘŻENIA

Godzna 8.45. Według informacyj, nadchodzących od strony Pałacu Radziwiłłowskiego i obu mostów, sytuacja przedstawia się jak następuje:

Rząd Witosa zamianował gubernatorem Warszawy generała Rozwadowskiego. Policję przydzielono do oddziałów wojsk rządowych; dowódcą policji zamianowany Borzęcki.

Godz. 9 wiecz. — Urzędowa agencja telegraficzna (mieszcząca się przy ul. Mokotowskiej, róg pl. Zbawiciela) powiadomiła telefonicznie redakcje pism, że rząd Witosa zawiesił prawa obywatelskie konstytucyjne w m. st. Warszawie, wojew. warszawskiem i wileńskiem oraz pow. siedleckim i łukowskim, woj. lubelskiego.

GEN. ŻELIGOWSKI W BELWEDERZE

Godz. 9 wieczór. Do Belwederu udał się z eskortą wojskową b. minister Żeligowski. Wracającego z Belwederu witała tłumnie zebrana na ulicach ludność owacyjnie.

O godzinie 9 nastąpiła zmiana warty na Placu Saskim w Komendzie Miasta przez oddziały oddane Marszałkowi Piłsudskiemu.

Oddziały czworobokiem otoczyły plac przed Komendą Miasta. W całej okolicy Placu Saskiego o godz. 9 min. 30 panuje spokój, jakkolwiek ruch jest nesłychanie ożywony.

WYJŚCIE RZĄDU Z GMACHU RADY MINISTRÓW

Godz. 9.15. Nadchodzą wiadomości, że rządu niema w Pałacu Namiestnikowskim. Według opowiadania osób, które w tym czasie znajdowały się koło gmachu Komendy miasta, o godz. 9 wieczorem wyjechały z Pałacu Namiestnikowskiego 3 samochody; w pierwszym z nich siedziało 6 policjantów z nastawionymi karabinami; dalsze dwa, duże rządowe samochody, miały zasłonięte firanki.

Samochody udały się do Belwederu.

Przez miasto przechodzą w różnych kierunkach oddziały wojska witane entuzjastycznie okrzykami: „Niech żyje Piłsudski!“

Odcinek miasta od mostu Poniatowskiego aż do Belwederu znajduje się pod osłoną wzmożonych szeregów policji.

W Alejach Ujazdowskch wznosi ludność spontaniczne okrzyki na cześć Piłsudskiego.

DELEGACJA KOLEJARZY U MARSZAŁKA

O godz. 9 min. 30 do sztabu wojsk oddanych Marszałkowi Piłsudskiemu przybyła delegacja kolejarzy i odbyła z przedstawicielami Marszałka ważną konferencję w sprawie ruchu kolejowego.

SYTUACJA WOJSKOWA

O godz. 10.30 w. — Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat do mostu Poniatowskiego zajęte są przez oddziały, oddane Marszałkowi Piłsudskiemu, zaś na moście Poniatowskiego stoją w dalszym ciągu oddziały ustawione przez rząd Witosa.

Od mostu Poniatowskiego do Belwederu— Plac Trzech Krzyży oraz Aleje Ujazdowskie zajęte są przez policję.

Związek Strzelecki zawiadamia wojsko Marszałka Piłsudskiego, że Warszawa została zajęta przez Marszałka. Pierwszy pułk szwoleżerów przechodzi przez most. Oddziały piechoty i artylerji, znajdujące się po stronie Warszawy, które poprzednio broniły mostu, składają raport dowodzącemu pułkownikowi i przechodzą na stronę Marszałka.

Oddziały Piłsudskiego posuwają się Alejami Ujazdowskiemi i ulicą Nowowiejską w stronę Belwederu. Dworzec Główny znajduje się w ręku wojsk Marszałka.

Kompanja szkoły podchorążych i oddział marynarzy ustawione u wylotu Alei Ujazdowskich, przywitały ogniem karabinów maszynowych, nadciągające z Pragi Nowym Światem i Bracką oddziały 1 pułku szwoleżerów i marynarzy. Następny etap walki rozegrał się w Alejach Ujazdowskich i przy ulicy Wilczej, gdzie padło kilkunastu rannych.

ZETKNIĘCIE SIĘ TŁUMU Z WOJSKIEM

Po przesunięciu się linji walczącej z Alei Jerozolimskich w Aleje Ujazdowskie — kordon policji został otwarty. Zbitą masą tłum popłynął w Aleje Ujazdowskie, gdzie zetknął się bezpośrednio z linją wojsk rządowych, złożonych z kompanji Szkoły Podchorążych i oddziału marynarzy w drugiej linji.

Przy pierwszem natarciu wojsk, tłum cofnął się nieco wstecz, a część rozbiła się na boki. Powtórzyło się to kilka razy. Za każdym jednak następnym natarciem wojska — tłum cofał się coraz powolniej i coraz niechętniej. Wreszcie przy samej linji wojska począł się gromadzić w zbitej masie i w coraz większej ilości, że dalsze natarcia wojska na tłum stawały się niemożliwe. Pod naporem tłumu wojsko krok za krokiem poczęło się cofać tyłem. Sytuacja dla wojska stawała się groźna. Szkoła Podchorążych wraz z oddziałem marynarzy zostały wyparte do Placu Trzech Krzyży. Tymczasem z drugiej strony od ulicy Mokotowskiej oddział ułanów Marszałka przypuścił szarże na wojsko rządowe.

Z za filaru kościoła św. Aleksandra, ukryty karabin maszynowy wojsk rządowych rozpoczął krótki ogień do szarżujących ułanów. Na oczach tłumu, który zalał już Plac Tzech Krzyży spadło dwuch ułanów z koni. Obydwaj zostali zabici na miejscu. Śmierć dwuch ułanów zabitych z zasadzki wywołała w tłumie wielkie wzburzenie. Porwano ich karabiny, aby się rzucić z nimi na cofające się krok za krokiem wojsko.

Ktoś jednak z tłumu zwrócił uwagę, że nie wiadomo w czyje ręce dostały się te karabiny. Obawiano się, że staną się one łupem komunistów. Nie pozwolono więc ich zabierać i zdecydowano oddać je do rąk policji, która, działając już na terenie wojsk Marszałka, tym wojskom te karabiny oddać musi.

Samochód sanitarny zabrał trupy i odjechał. Tłum ruszył w Aleje Ujazdowskie za odstępującem wojskiem.

Zetknięcie wojska z tłumem było tak bliskie, że częstowano żołnierzy papierosami. Rozbrojenie cofającej się krok za krokiem linji stawało się coraz możliwsze tembardziej, że druga linja marynarzy nie mogłaby strzelać do tłumu, w obawie by nie wystrzelać żołnierzy.

Puszczona w tłum pogłoska o aresztowaniu ministra spraw wojskowych gen. Malczewskiego, powtarzana z ust do ust — uchodziła za pewnik.

Ktoś z tłumu krzyknął do podchorążych, że przed naporem tłumu — tchórzą. To żołnierzy poczęło denerwować. O strzelaniu do tłumu nie mogli myśleć, gdyż zbita masa z tyłu, nie dawała możności cofania się przednim linjom wstecz. Stojący na przedzie wiedzieli, że w razie starcia pozostaje im tylko jedno wyjście, t. j. rzucić się na żołnierzy i rozbroić. Sytuacja wojska stawała się niebezpieczną. Zdenerwowanie wzrastało. Tłum począł nalegać na wojsko, by się poddało.

Wtedy znalazł się między podchorążymi

gen. Malczewski i zaczął pertraktacje z tłumem. Tłum widząc ministra, który okazał się na wolności, począł nalegać, na poddanie się żołnierzy. Gen. Malczewski poprosił o pięć minut czasu na porozumienie się z rządem. Tłum się zgodził. Po pięciu minutach przybył gen. Malczewski z dwoma ciężkimi karabinami maszynowemi, które skierował na tłum. Sytuacja wojska się poprawiła. Front się zatrzymał przy ul. Koszykowej. Tłum odsunięto od linji wojska na kilkanaście kroków.

O godz. 11.45. pierwszy pułk jazdy z Garwolina w pełnym rynsztunku przez ul. Marszałkowską pojechał w stronę Belwederu.

POSIŁKI DLA RZĄDU Z WIELKOPOLSKI

O godzinie 12 w nocy oddziały 1 pułku szwoleżerów, 1 i 4 pułku strzelców konnych, kilku kompanij 21 p. p. oraz dywizjon artylerji ruszyły ku rogatkom Jerozolimskim, aby bronić miasta przed posiłkami rządowemi, nadciągającemi od strony Wielkopolski.

O godzinie pierwszej w nocy sytuacja wojskowa przedstawiała się jak następuje:

Do Warszawy w ciągu wieczoru przybył 1 pułk strzelców konnych z Garwolina, 7 pułk ułanów z Mińska Mazowieckiego, 22 p. p. z Siedlec, 28 dywizjon artylerji konnej z Modlina pod dowództwem gen. Burhardta, a nadto cały garnizon Rembertowa.

Wojska Marszałka skoncentrowane zastały na Placu Saskim. Nieliczne siły wojsk rządowych, skupione przy ul. Trzeciego Maja i na Nowowiejskiej, koło Ministerstwa Spraw Wojskowych, pod dowództwem ministra spraw wojskowych gen. Malczewskiego, gen. Kesslera i b. szefa sztabu Stanisława Hallera. Wojska te nie są atakowane. Oddziały jazdy przybocznej Prezydenta, spieszone, stały na rogu Pięknej i Alei Ujazdowskich, a następnie ściągnięte zostały przed Belweder, gdzie stała również policja konna na ulicy Bagateli.

Całe miasto z wyjątkiem okolic Belwederu, znajduje się w rękach Marszałka Piłsudskiego.

Akcją wojskowa na ulicach Warszawy dowodzi gen. Orlicz-Dreszer.

W otoczeniu Marszałka znajdują się generałowie: Dreszer, Burhardt, Krzemiński, Żeligowski i wielu innych.

PRZYJĘCIE PRASY PRZEZ MARSZAŁKA

Marszałek Piłsudski przyjął w Komendzie Miasta późną nocą przedstawicieli prasy, którym oświadczył co następuje:

„Nie mogę długo mówić, gdyż czuję mękę nietylko fizyczną, ale i moralną, gdy będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa zdobyłem się, po ciężkiej walce ze sobą, na próbę siły z musowemi jej konsekwencjami“.

„Całe życie walczyłm o szacunek dla tego, co zowią, imponderabilia, jak cnota, jak męstwo, i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o starania o korzyść własną, czy swego otoczenia“.

„Nie może być w państwie zawiele niesprawiedliwości względem tych co dużo pracą swą dla innych dają, nie może być w państwie — gdy nie chce ono iść ku zgubie — za dużo nieprawości“.

NOC

Pierwsza noc walk odbyła się pod znakiem przychodzenia transportów z posiłkami dla obydwóch stron walczących. Obsada Belwederu została wzmocniona przez pułki poznańskie. Też same pułki stanęły u zachodnich bram Warszawy, rozszerzając pole walki.

Ciągnące na pomoc Marszałkowi pułki z Wilna, zostały zatrzymane pod Łapami, gdzie rządowe aeroplany uszkodziły tor kolejowy.

Z nastaniem świtu, około godziny 3 rano, walka poczęła się wzmagać. Od strony Belwederu, oraz od wschodniej strony Warszawy, rozlegał się bez przerwy trzask karabinów maszynowych, wybuchy bomb, któremi obrzucał miasto z aeroplanu gen. Zagórski, odgłosy ognia artylerji.

ODMARSZ STRZELCÓW NA LINJĘ BOJOWĄ.

O godz. 3 rano, odmaszerował oddział Związku Strzeleckiego na linję bojową koło Belwederu, w sile około 150 strzelców. Olbrzymia większość ich, to chłopcy w wieku przedpoborowym. W chwili odmarszu od południa i zachodu dochodziły odgłosy coraz to wzmagającej się kanonady, świadczące o tem, iż w pobliżu toczą się ciężkie i zaciekłe walki. Wiedzieli, iż nie idą na bal, nie idą na paradę. Niewielu z pośród nich znało karabin z walki, który śmierć zadaje, ale też i śmierć przyjmuje. A jednak... szli jak na paradę. Oczy gorzały, dotychczasowy zapał zamienił się w spokój, dumę i pewność siebie. Ci młodzi chłopcy, dzieci prawie, w ciągu tej jednej nocy stali się dorosłymi.

Co się działo w ich duszach — kto może wiedzieć. Ale jeśli przeżywali jakie chwile rozrzewnienia, to chyba tylko w momencie, kiedy matka lub ojciec ściskali ich, żegnali i błogosławili na drogę.

„Mamo! idę się bić, żeby w Polsce wszyst-

kim było dobrze!" — żegnał jeden ze strzelców swą matkę, gdy ze łzami w oczach błogosławiła go na drogę. Nie nienawiść, nie chęć zemsty na tych, co Polskę wtrącili w nieszczęście, było hasłem i podnietą do walki. Szli się bić, żeby w Polsce wszystkim było dobrze.

A matki? Nie kładły się im na progu, nie zagradzały im drzwi. A gdy grzebały poległych, gdy po raz ostatni oblewały łzami trumnę nad otwartym grobem — nie złorzeczyły losowi, nie szukały winnych.

„Ty, mój bohaterze!" — brzmiały słowa pożegnania z ukochanym dzieckiem.

— „Przyszedłem się dowiedzieć o mojego syna!" mówi jeden z ojców. A widząc zafrasowane twarze — powiada:

„Jestem jego ojcem, nie broniłem mu pójść do szeregów. Sam bym w nich stanął, gdybym był młodszy. Chcę się tylko dowiedzieć, czy nie zabity lub nie ranny?"

A otrzymawszy odpowiedź, że niema go na liście strat z odcinka, na którym walczy — starł ukratkiem łzę, uścisnął rękę informatorowi i odszedł.

Jakieś ciche bohaterstwo, jakiś pierwiastek siły i mocy, który rodzi się tam tylko, gdzie dźwignią pracy i poświęcenia jest wielka idea, która nie w mózgach, lecz w sercach znalazła swoje siedlisko — wnieśli nasi strzelcy do swych ognisk domowych.

A ranni? Strzelec przeszyty trzema kulami pada na ręce stojącego przy nim porucznika.

— Jak się nazywacie, obywatelu? pyta porucznik.

— Piątkowski!... z Wołomina.

— Czy nie żal wam życia?

— Siwe, miłe oczy Piątkowskiego, przybladłe wskutek ran, ożywiają się.

— Dla Dziadka, obywatelu poruczniku... nie... żal!

Pytam się jednego kapitana, przy grupie którego walczył oddział strzelców.

— Jak się sprawują nasi chłopcy? Czy ogień karabinów maszynowych i pocisków bardzo ich deprymuje?

— Kogo — strzelców? Ja nimi nie dowodzę... to oni mną dowodzą. Rwą batjary psiakrew naprzód jak cholera, nie zważają na karabiny maszynowe, a co ja mam wtedy robić... muszę biedz przed nimi, żeby nie powiedzieli, że kapitan tchórzył. Swoją brawurą podrywają oddziały wojskowe, które rwą za nimi... Z takim wojskiem można samego djabła zwyciężyć, nietylko Witosa.

Bili się bohatersko. Walczyli mężnie, z tymi po tamtej stronie, co równie bohatersko walczyli o to samo — o Polskę.

I jedni i drudzy kochają Polskę. Tylko, że ci to obywatele - żołnierze, a tamci tylko żołnierze. Tamtym kazano, ci poszli sami... „żeby w Polsce wszystkim było dobrze!"

A tam z Belwederu wychodzą rozkazy: „ze strzelcami załatwiać się na miejscu". Wydaje je pan generał, którego można protekcja uchroniła od kryminału za nadużycia czynione na szkodę państwa.

NA DRUGI DZIEŃ

Wobec przybywania posiłków dla obu stron, walka zaczęła się przedłużać. Robotnicy warszawscy i cały kraj rwali się do czynu. Nie chcieli być bierni w obliczu wypadków i dziejowem znaczeniu. Czekali na hasło, żądali rozkazów.

Polska Partja Socjalistyczna, zdecydowała urządzić strajk generalny w Warszawie i strajk kolejowy. W porannym numerze „Robotnika" pojawiają się naraz cztery odezwy wzywające do strajku:

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA.

ROBOTNICY!

Rząd reakcyjny Witosa wywołał **wojnę domową.** Krew żołnierska, krew ludności cywilnej płynie na ulicach stolicy. Pan Stanisław Wojciechowski, Prezydent Rzeczypospolitej, wraz ze swemi ministrami odrzucili wszelkie próby porozumienia. Odpowiedzialność za walkę bratobójczą spada na sumienia tych ludzi.

ROBOTNICY WARSZAWY!

Jest jedno tylko wyjście z położenia

niezwłoczna dymisja Rządu Witosa.

Na szalę wypadków rzucić musicie swój czyn robotniczy

strajk powszechny.

Strajk powszechny rozpocznie się w piątek, 14 maja i trwać będzie aż do odwołania.

Żądamy ustąpienia Rządu Witosa!

Żądamy zaprzestania walki bratobójczej!

Precz z rządami reakcji!

Niech żyje lud pracujący!

Centr. Kom. Wyk. P. P. S.

WARSZAWSKI OKRĘGOWY KOMITET ROBOTNICZY P. P. S.

UCHWALIŁ:

Wezwać wszystkich robotników i pracowników miasta Warszawy do powszechnego strajku w dniu 14 bm. aż do odwołania. Ze strajku wyłączamy wodę, światło, chleb i szpitale.

Niech strajk ten będzie potężnym protestem przeciwko Rządowi Chjeno-Piasta i Wojciechowskiego.

Niech strajk ten będzie potężną manifestacją na rzecz Józefa Piłsudskiego, jego bohaterskiej armji i Rządu robotniczo - włościańskiego.

Warsz. Okr. Kom. Robotn. P. P. S.

LUDU PRACUJĄCY WARSZAWY!

Pomimo protestów wszystkich uczciwych ludzi w Polsce rząd Witosa, kata ludu krakowskiego, rząd reakcji i rabusiów skarbu państwa, rząd wyzysku mas pracujących znowu ośmielił się sięgnąć po władzę.

A gdy Józef Piłsudski, twórca Polski Niepodległej, który wespół z Rządem Ludowym Moraczewskiego dał Polsce Republikę, 5-cio przymiotnikowe prawo wyborcze 8-godz. dzień pracy — zaprotestował przeciwko tej prowokacji rzuconej w twarz całej demokratycznej i ludowej Polsce — rząd Witosa w drodze walki bratobójczej, każąc żołnierzom — dzieciom ludu polskiego, strzelać do swych braci żołnierzy postanowił w morzu krwi utopić polski ustrój demokratyczny, swobody polityczne i społeczne ludu polskiego.

LUDU WARSZAWY!

Rząd Witosa, rząd skąpany we krwi żołnierzy polskich musi upaść. Wojska prowadzone przez Józefa Piłsudskiego, wierne Demokracji i Republice Polskiej muszą zwyciężyć! Lud polski winien poprzeć zbiorowym wysiłkiem walkę swych braci żołnierzy. Wobec tego Warszawski Okręgowy Komitet Robotniczy P.P.S. wzywa Was Towarzysze do strajku powszechnego od dn. 14 bm. aż do odwołania. Niech strajk ten będzie potężną imponującą manifestacją Warszawy robotniczej! Niech będzie protestem przeciwko Wojciechowskiemu, który zdradził demokrację polską, stanął po stronie reakcji i zagrzewa do walki z wojskami Józefa Piłsudskiego.

Niech strajk ten będzie grobem, w który zawali się rząd Witosa — rząd prowokatorski, rząd, który na nędzy inwalidów, wdów, sierot i bezrobotnych chce „sanować“ Polskę.

Niech żyje strajk powszechny!
Ze strajku wyłączamy światło, wodę, chleb i szpitale.
Precz z rządem Chjeno-Piasta Witosa!
Precz z Wojciechowskim!
Niech żyje Józef Piłsudski i jego bohaterscy żołnierze!
Niech żyje Rząd robotniczo-włościański!
Wszyscy do strajku powszechnego!
Wszyscy pod sztandary P. P. S.!

Warsz. Okr. Kom. Rob. P. P. S.

STRAJK NA KOLEJACH.

Zw. Zaw. Kolejarzy wydał wczoraj i natychmiast rozrzucił odezwę proklamującą strajk generalny. Odezwa wskazuje na to, jakie niebezpieczeństwo grozi ze strony rządu Witosa specjalnie kolejarzom i wzywa ich, by nie dopuścili do Warszawy oddziałów, idących, na pomoc reakcji.

Z Warszawy nie odchodzą żadne pociągi. Wśród kolejarzy nastrój bezwzględnie wrogi Rządowi Witosa... Elementów, któreby stały po stronie rządu, wśród kolejarzy z wyjątkiem paru wyższych urzędników niema.

W myśl odezwy Z. Z. K. kolejarze wszędzie przystępują do strajku.

DRUGI DZIEŃ WALKI

W drugim dniu walki wojska rządowe rozpoczęły ofensywę, która na rozkaz Witosa prowadzoną była bez uwzględnienia bezpieczeństwa ludności cywilnej.

Marszałek Piłsudski wydał rozkaz, by chronić ludność cywilną i aby uniknąć rozlewu krwi. Wojska Piłsudskiego nie prowadzą akcji agresywnej — stojąc twardo na zajętych placówkach. Usiłowanie wojsk Witosa, idące w kierunku zepchnięcia oddziałów Marszałka Piłsudskiego z ulic i zawładnięcia centrum miasta — pozostają bez rezultatu. Każdy atak rządowców został ze stratami dla nich odparty.

Wojskami rządowemi dowodzą: skompromitowany dostawami wojskowemi gen. Rozwadowski i wydalony z powodu nadużyć w lotnictwie osławiony denuncjant i szpicel austrjacki gen. Zagórski.

Przez cały czwartek gen. Zagórski fruwał nad Warszawą, rzucając od czasu do czasu bomby.

Gen. Zagórski obrzucał bombami maszerujące w kierunku Warszawy pułki gen. Rydza-Śmigłego — na szczęście bez ofiar w ludziach.

PROWOKACJE FASZYSTÓW

W szeregu ulic m. in. na Pl. Trzech Krzyży, Chmielnej, Nowym Świecie, Pięknej, Wspólnej, Zgoda — faszyści strzelali z okien do żołnierzy Marszałka Piłsudskiego. W Alejach Jerozolimskich z okna do lokalu Związku Strzeleckiego strzelała senatorowa Buzkowa, którą aresztowano.

Od kul faszystowskich najwięcej ucierpieli przechodnie, którzy nie oczekując z tej strony strzałów nie mogli się schronić przed kulami. Również bomby gen. Zagórskiego największe spustoszenie robiły wśród ludności, nie biorącej udziału w walce.

PRZESUNIĘCIA SIŁ

55 p. p. z Poznania oświadczył, że nie da się użyć przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu.

Z odległego o 27 klm. Zegrza przybył bataljon wojsk łączności.

O godz. 6.40 przez Nowy Świat przemaszerowała kompanja 33 pułku, który przybył na pomoc Piłsudskiemu z Łomży.

Do Warszawy przybyły na pomoc Piłsudskiemu pułki: 33 piechoty z Łomży i 37 piechoty z Kutna.

Do godz. 7 cały 71 pułk piechoty z dowódcą Borutą Śpiechowiczem przeszedł na stronę Piłsudskiego. Również oddał się do dyspozycji Marszałka 55 pułk wielkopolski.

Stacjonowana w Częstochowie 7 dywizja z gen. Wróblewskim na czele oddała się w całości do dyspozycji Piłsudskiego.

Dowódca Okręgu Łódzkiego oddał się wraz z całym korpusem wojska do dyspozycji Marszałka Piłsudskiego.

W tym dniu toczyły się walki o lotnisko, gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych i o Belweder.

Gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych zdobyty początkowo przez wojska Marszałka, został zbombardowany ogniem ciężkiej artylerji wojsk rządowych i stanął w płomieniach. Opanowany wówczas przez wojska rządowe był przedmiotem dalszych walk. W drugim dniu chwilami ciężkich i krwawych walk, poza drobnemi przesunięciami — sytuacja naogół nie uległa zmianie.

Strajk powszechny, proklamowany pzez P. P. S., objął całą Warszawę i przerzucił się na prowincję. Koleje stanęły.

TRZECI i OSTATNI DZIEŃ WALK

W dniu 14 maja walki rozpoczęły się już o godz. 12.30 w nocy. Toczyły się one na Rakowcu, gdzie artylerja Marszałka Piłsudskiego ostrzeliwała wojska rządowe.

Ranni żołnierze Marszałka, znajdujący się w szpitalu Ujazdowskm pozostawali tam bez opieki i pomocy lekarskiej z rozkazu generała Rozwadowskiego, który niezależnie od tego, z tegoż szpitala ostrzeliwał wojska Marszałka. Fakt ten zdziczeniem swoim przewyższał pruskie i moskiewskie barbarzyństwo.

Marszałek nie pozwolił strzelać do wojsk rządowych, ostrzeliwujących wojska Marszałka z gmachu szpitalnego.

O godz. 3.15 linja frontu stron walczących od strony miasta przechodziła przez Lotnisko, ul. Marszałkowską, Sejm i Koszary kawalerji na ulicy Huzarskiej.

O godz. 4.30 wojska Marszałka wkroczyły na teren szpitala Ujazdowskiego, uwalniając uwęziony tam przez wojska Witosa personel lekarski i umożliwiając opiekę nad pozostawionymi swemu losowi rannymi.

Przed godziną 5-tą po przezwyciężeniu silnego oporu odzyskany został nanowo przez wojsko Marszałka — doszczętnie wewnątrz zniszczony gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych, o który walka najzażartsza toczyła się w ostatecznej fazie od dwóch dni.

W pzeciągu następnego kwandransu z błyskawiczną szybkością opanowane zostało Kasyno Wojskowe przy Alei Szucha, a następnie szkoła Podchorążych.

UCIECZKA RZĄDU

Wywiad lotników rządowych stwierdził ruch oskrzydlający wojsk Marszałka w stosunku do Belwederu. Wobec tego rząd i prezydent przerwali obiad i natychmiast zdecydowali się uciekać. Ucieczka odbyła się w popłochu.

Prezydent Wojciechowski w czapce cyklistowskiej pzeszedł przez niewysoki parkan murowany, oddzielający park Łazienkowski od t. zw. Syberji. Z drogi tej korzystają częstokroć robotnicy, zamieszkali w Sielcach. W ogrodzeniu wyłamanych jest kilka cegieł, jakby stopni, ułatwiających przejście przez ogrodzenie.

Prezydent Wojciechowski z otoczeniem, po przejściu przez parkan, co pozostawiło ślady na ich ubraniu, około godziny 3.15, znaleźli się na ulicy Podchorążych, poczem przeszli na ulicę Sielecką, Chełmską do Czerniakowskiej, aby stamtąd iść przez Siekierki i skierować się do Wilanowa.

W świcie Prezydenta prócz gosp. Witosa szło kilku panów cywilnych bez broni oraz kilku cywilnych z karabinkami i kilku generałów. Ogółem grupa składała się z około 30 osób. Niesiono trzy sztandary, w tej liczbie 2 w futerałach, jeden zwinięty bez futerału.

Przed uchodzącą grupą na kilkaset kroków szedł patrol, złożony z 5-ciu strzelców konnych, który patrolował popołudniu na ul. Kępińskiej. Sierżant, jadący z patrolem informował ciekawych, którzy zwracali się z zapytaniami, że należą oni do 11 pułku strzelców, oddanych Marszałkowi Piłsudskiemu. Na ulicy Chełmskiej patrol połączył się z grupą uciekających, stanowiąc jej „szpicę“.

Za grupą uchodzącego rządu w oddaleniu szło około pół kompanji straży przybocznej Prezydenta z granatami w rękach.

Taką drogę ucieczki wybrano dlatego, że oddziały oddane Marszałkowi Piłsudskiemu, mogłyby ostrzeliwać idących drogą Belwederską i Królewską z Wierzbna, zajętego przez te wojska.

Fort Dąbrowskiego znajdował się jeszcze w rękach wojsk rządu Witosa i stawiał osłonę drogi, uciekających na Siekierkach, Augustówkę, Marysin.

ZDOBYCIE BELWEDERU

Belweder nie był kluczem sytuacji wojskowej. Był on jednak symbolem, o utrzymanie którego i zdobycie toczyły się ciężkie walki.

Tam bowiem znajdował się sprawca walk bratobójczych — Prezydent Wojciechowski — tam była czasowa siedziba zbrodniczego rządu Witosa, który tych walk był główną przyczyną.

Akcja przeciwko Belwederowi toczyła się od strony ulicy Mokotowskiej. Część wojska, które prowadziło te walki, zajęta była około godziny 5-ej działaniami w okolicach ul. Pięknej i Alei Ujazdowskich.

Stanisław Pełczyński

Zgromadzeniu Narodowemu do ręki

MICKIEWICZ — PIŁSUDSKI

Wypadki 12, 13 i 14 maja, czyli Wojskowa Rewolucja Majowa pod przewodem Marszałka Piłsudskiego — to żniwo śmierci, na którem dokonał się posiew nowego życia, gwałtem tylko i zewnętrznie wciskanego w stare formy, które nie zdzierżą potężnego jego rozrostu i rozlecą się pod pierwszym tegoż naporem.

A może mają być zmorą duszącą, co wypija krew żywą narodu?

Ażeby zrozumieć należycie to nowe przeobrażenie się życia, trzeba sobie zdać sprawę, kim jest Józef Piłsudski i jaką rolę odgrywa jego osoba w bycie Polski.

Dla przeprowadzenia tej oceny, potrzeba już nie miary zwykłego rozumu, co zagubił sens życia w labiryncie własnych dociekań, które się krzewią jak bujne chwasty i zasłaniają widok na rozległą drogę przyszłości, — ale busoli, któraby ukazała nam Gwiazdę Polarną w dzień chmurny, a wiodła w krainę Przeznaczeń. — Tu już „nie szkiełko mędrca i oko" — lecz „czucie" musi przemówić do nas, by chociaż małą cząsteczkę prawdy można na wierzch wydobyć z ukrycia. — A jeżeli też całą prawdę? — Na to już trzeba być wieszczym obdarzonym duchem, co to pod ziemią rzeczy widzi utajone.

Na każdy naród Bóg wieszczów swych zsyła. — Nie każdy naród wieszczów swoich słucha. —

Wieszczem takim w najściślejszym tego słowa znaczeniu był Adam Mickiewicz. — Zdawałoby się, że rola Mickiewicza już dawno przebrzmiała: była ogniwem w łańcuchu wydarzeń współczesnych ale wraz z niemi zstąpiła do grobu. —

I trzebaż było aż wojny światowej, ażeby zadać kłam takim mniemaniom. —

Jak tylko zdołam sobie zapamiętać, niemal od kolebki samej słyszałem, że Polska zmartwychwstanie podczas ogólnej wojny europejskiej. — Powtarzali to starcy nad grobem stojący, za niemi szły dzieci i wnuki, a wszyscy wierzyli niezłomnie w ono Zmartwychwstanie. — Nie wiedzieli dnia ani godziny, kiedy się to stać ma, — twierdzili tylko stanowczo, że o wyzwolenie narodu polskiego z niewoli zaborców cała Europa wystąpi do walki.—

Skądże się wiara taka w ludzie wzięła?

Na to nikt nie miał pewnej odpowiedzi. — To jedno pewna — sobie powiadano — że na zew wstanie huf polskich rycerzy, co się do grobu jeno spać pokładli, ale w On dzień — dzień gniewu Pańskiego — powstaną w zbroi w dawnych amarantach w ułańskich czapach do walki z wrogami. — Musiała być święta owa Sprawa Polski, skoro zastępy takie dla Niej Bóg zachował. — Lud czuciem swojem zgadywał głębokiem, gdzie Prawda Boża leżała w ukryciu. — On w Jej imieniu ferował wyroki, mając Opatrzność za ich wykonawcę. —

Legenda — i tyle, nic więcej — powiecie. —

Lecz wojna, której byliśmy świadkami, oną legendę w prawdę zamieniła żywą, a Słowo — co Boga było — Ciałem się stało w postaci Polski odtąd i na wieki. —

O wojnę taką modlił się Mickiewicz, ją przepowiadał słowami Litanji Pielgrzyma:

„O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię, Panie!“

On narodowi głosił Ewangelję, że jest Chrystusem narodów na ziemi, co się za Wolność ich dał ukrzyżować. —

A dziwna była owa ewangelja, bo już od Skargi swój brała początek, który upadek wróżył narodowi i wraz z prorokiem wołał Izajaszem: „Ożywi was (Pan) — i po dwu dniach“, wróżąc mu, jak ów swojemu ludowi odbudowanie świątyni, powrót do własnego państwa, — a co u Mickiewicza wyraża się w końcowym ustępie Ksiąg Narodu Polskiego: „Bo naród polski nie umarł; ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich“.

„A trzeciego dnia dusza wróci do ciała, i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli“.

„I przeszło już dni dwa: jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy — Insurekcja Kościuszkowska, a drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy — 31-szy rok, a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie“.

„A jako za Zmartwychwstania Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny“. —

A tak owych dwóch proroków spotkało się na dwóch przeciwległych krańcach życia Rzeczypospolitej, bo jeden u szczytu potęgi i chwały, a drugi w chwili Jej upadku. — To też Mickiewicz wieszczym obdarzonym duchem, głosem wielkim apostoła oznajmia ustami Ks. Piotra narodowi tę polską ewangelję, według słów której naród ma być Mesjaszem, oczekiwanym przez inne narody. —

W ten sposób nad bytem Polski w ciągu wieków całych zaciężyła ta dziwna idea, która dałaby się wyrazić w trzech słowach: upadek Polski, potem jej zmartwychwstanie i okupienie z niewoli wszystkich ludów Europy. — Stąd posłannictwo Polski — poświęcanie się za wolność. —

Idea ta snuje się od Ks. Piotra Skargi poprzez Ks. Marka, konfederata barskiego, aż do Mickiewicza, u którego nabiera swoistego wyrazu. — Przebija tu myśl ofiary — Chrystusowego Przemienienia — dla odkupienia całego świata. — Jest to nowożytny Chrystjanizm, gdzie to odkupienie ma się dokonać już nie przez Boga - Człowieka, ale przez jeden naród wybrany, który najwięcej umiłował Wolność, dla niej się poświęcał i za nią umierał. — Inaczej mówiąc, jest to ten polski Mesjanizm, który od Mickiewicza bierze swój początek, aby zapanować nad życiem narodu. —

Jednakże na ziszczenie się słów ewangelji zbyt długo wypadło narodowi czekać, aż „uczeni w piśmie“ zdążyli w nim poczynić wyłomy, że Mesjanizm cały przez nich w śmieszność został podany. —

Jeden jedyny lud tylko nie poddał się zwątpieniom i instynktem zgadywał, że w nim się Boże słowa zawierały. — Gdy teraz, dzięki światowej wojnie, odzyskaliśmy już swoją niepodległość, co Mickiewicz w swoim Mesjanizmie ściśle przepowiadał — czas jest przeto, aby i sądy nasze nad nim ściślej uległy rewizji, i czy istotnie w myśl tych sądów tak źle było z Mesjanizmem, że trzeba było go do lamusa zużytych ideałów składać. Czy aby czasami ten zwykły rozum nie poraz pierwszy i bodaj nie ostatni sam siebie na szwank narażał w ten sposób. —

Mickiewicz zbyt potężny wpływ wywarł na naszą umysłowość, abyśmy mieli nad jego „romantycznością“ przejść do porządku dziennego, jakby to był zwykły jakiś romans. —

Przyjrzyjmy się teraz owej ewangelji, w Widzeniu Ks. Piotra zawartej. —

Na pierwszy rzut oka uderza nas dziwne podobieństwo z Męką Chrystusową. Oto zaraz na wstępie Ks. Piotr mówi:

„Tyran wstał, Herod, — Panie, cała Polska młoda wydana w ręce Heroda“.

To car Północy, który jak ongiś Herod dla zgładzenia jednego Dzieciątka kazał wyrżnąć wszystkich młodzianków, tak tu nowoczesny tyran niesie zagładę narodowi polskiemu przez wygnanie na północ wszystkich jego dzieci za młodu. Jest tu i motłoch — tyrany, cała Europa, owa tłuszcza z Męki Chrystusowej, która wlecze naród polski przed oblicze Gala Piłata; jest i dwuch łotrów, to Rakus-Austrjak i Borus-Prusak, którzy tego Chrystusa narodów żółcią i octem poją, gdy jest rozpięty na **„krzyżu z trzech wyschłych ludów“**; jest i Matka-Wolność, — to sama Polska, która u nóg ukrzyżowanego narodu zapłakana stoi. — nawet i ten sam Moskal, który poprzednio w postaci Heroda występuje, obecnie już jako żołdak przyskakuje z kopiją w momencie skonania, by krew niewinną z narodu wytoczyć. — Zatem wszystko się tak odbywa, jak w życiu Chrystusa.

Brak nam jednej postaci, która w zaraniu życia Chrystusa tak ważną odgrywała rolę, gdy przed Herodem uchodził do Egiptu. — To Opiekun Chrystusów, Mąż Najświętszej Marji Panny, ów Patryarcha Józef, co ród swój z rodzaju brał Abrahamowego. — Lecz brak to pozorny, bo oto gdy Ks. Piotr w serdecznej udręce o los dzieci polskich przed tyranem Herodem pyta się Pana Zastępów.

„Czy pokolenie nasze zatracisz do końca?“ raptem daje w swym jasnowidzeniu odpowiedź:
„Patrz — Ha! To dziecię uszło — rośnie — to obrońca!
Wskrzesiciel narodu! —
Z matki obcej; krew jego, dawne bohatery,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery“.

Któż to taki? — To opiekun Chrystusa — narodu, Mąż Matki Wolności — Polski, którego imię w liczbie zostało ukryte. A Chrystus miał w rodzie swoim według ewangelji św .Mateusza, która się zaczynała od słów: „Abraham zrodził Izaaka. A Izaak Judę. A Juda Faresa...“, po uzupełnieniu przez cztery pokolenia według Ksiąg Rodzaju Starego Testamentu, zamykających się na Zorobabelu, — czterdziestu czterech patryarchów, z których ten czterdziesty i czwarty ostatni z rzędu miał imię Józef właśnie. —

Tak więc, jak ów rzeczywisy opiekun Chrystusa był Józefem ewangelicznym, również i ten przyszły wskrzesiciel — opiekun Chrystusa — narodu za dni wskrzeszenia miał być po tym samym imieniu poznany. — Że to nie przenośnia poetycka żadna, ale najistotniejsza rzeczywistość, to wskazuje fakt, że Mickiewicz, mówiąc o przyszłym wskrzesicielu narodu przez usta Ks. Piotra ogłasza, że imię jego nie jest ani było, ale **będzie** czterdzieści i cztery. — A że to się miało dokonać w dalekiej przyszłości od dnia przepowiedni, to o tym wyraźnie mówi następny zwrot wersetu, gdy Ks. Piotr się pyta:

„Panie! Czy przyjścia jego nie raczysz przyśpieszyć?
Lud mój pocieszyć?“

i odpowiada:

„Nie! Lud wycierpi.“

a potem:

„Ach Panie! Już widzę krzyż — Ach, jak długo, długo
Musi go nosić“.

Kiedyż to miało się stać — to właśnie w on czas wojny powszechnej za Wolność Ludów, o którą się modli Mickiewicz w swej Litanji Pielgrzymskiej. — Że nie jest tu mowa o żadnej postaci symbolicznej, ale o rzeczywistym **Człowieku** — to w tym względzie Mickiewicz daje nam pełną odpowiedź gdy mówi:

„Któż ten Mąż? — To namiestnik na ziemskim padole
I słyszę z nieba głosy jak gromy:
To namiestnik wolności na ziemi widomy!
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła!
Nad ludy i nad króle podniesiony,
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony“.

a dalej:

„A życie jego — trud trudów“.

To już nie wieszcz - poeta, ale wieszcz - prorok przemówił do nas, któż — bo prócz Mickiewicza mógł przepowiedzieć z taką pewnością ową **„burzę europejską“**, tę wojnę powszechną, która za sobą pociągnąć miała upadek owych „trzech koron“, na których gruzach miała powstać wolna i niepodległa Polska z Namiestnikiem Wolności Józefem na czele, który na tych koronach stanął. —

Gdy wszyscy mężowie stanu cały swój rozum polityczny na potędze Prus, Austrji i Rosji budowali, uważając potęgi te za niezwyciężone, — dla Mickiewicza ów krzyż, na którym był rozpięty naród polski, był już tylko krzyżem z trzech wyschłych ludów jak z trzech twardych drzew ukutym. — Dlatego też ów tyran Herod, król Północy, ustąpił, bo już był pozbył się swojej korony, a pozostał tylko żołdak Moskal, który w momencie skonania a w dniu zmartwychwstania z kopiją do narodu, z krzyża zdjętego, przyskoczył, by utoczyć z niego jeszcze krwi, w której miał się już naród wykąpać

jak w Styksowej wodzie, by się odrodzić na dalszą drogę swojego żywota. — A w tym odrodzeniu miał go wieść ów Mąż ślepy, sam wiedziony przez **anioła pacholę**. —

Skądinąd mamy wskazówkę, kogo pod owym „Mężem" rozumiał Mickiewicz i dlaczego ród jego „z matki obcej" wywodził. — Mianowicie w Listach Lenartowicza o Adamie Mickiewiczu na ostatniej 70 stronie znajdujemy żywcem przytoczone kursywą słowa samego wieszcza, które nam wiernie Lenartowicz przechował: „Bracie, ja to już niejednemu mówiłem, że w lasach litewskich jest tam taki kąt, którego nigdy stopa wroga nie deptała i na tej ziemi urodzi się przyszły **zbawca** Polski".

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oto przepowiednia Mickiewicza w naszych ziściła się czasach. — My, którzyśmy przeżyli całą Gehennę wojny europejskiej, zakończonej dla nas wojną bolszewicką, która była ugruntowaniem naszej niepodległości, — my, którzy pamiętamy jeszcze żywo ów sąd, który się odbył nad Polską pod egidą Kongresu Narodów przed Galem Piłatem w osobie Clemenceau jako przewodniczącego, my, powtarzam, — mamy wszystkie wypadki zbyt żywo w pamięci, by nam potrzeba było bardziej namacalnych dowodów, że to co przepowiedział Mickiewicz, dokonało się w naszych czasach. —

Komu z niewiernych Tomaszów mamy palcem wskazywać, że to Józef Piłsudski jest owym wskrzesicielem narodu, którego Mickiewicz nam przepowiedział jako przyszłego Zbawcę Polski.

A jest On, zarazem, Namiestnikiem Wolności widomym na ziemi, gdyż jako Naczelnik Państwa, był wyobrazicielem władzy, danej mu od Boga i nie przestał jej mieć dotychczas, gdyż tytuł ten przy nim pozostał. —

A życie jego „trud trudów", — bo On jeden nigdy nie ustawał w dążeniu do niepodległości Polski, On — Wskrzesiciel, wściekły ryzykant, bo zawsze przy tym ryzykanctwie nadstawiał swą głowę i nie cofał się nigdy przed żadnym niebezpieczeństwem, gdy chodziło o dobro narodu. —

On to był owym „dziecięciem", które „uszło" przed tyranem Północy, który chciał Mu zgotować los dzieci polskich i po uwięzieniu w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, wywiózł na Północ — On jeden uszedł cało jego przemocy. —

On wiedzie ród z „matki obcej", bo krew jego jest z dawnych bohaterów męczeńskiej Litwy, od Tomasza Zana i samego Mickiewicza się wywodzących. —

Może się toczyć spór akademicki, czy Litwa istotnie była „matką obcą" — dla nas miarodajne będzie tylko zdanie samego poety, a dla niego wszak była Litwa „szczególną ojczyzną", a dopiero „ogólną" — Polska. — Stąd zawsze mówić będzie o Litwie i o Polsce jako o „mężu i o żonie ożenionych z sobą". —

I nikt nie zaprzeczy, że Pan Tadeusz jest największą epopeą litewską, w polskim jeno języku napisaną. —

A tak jeden Litwin drugiemu przekazał swój testament. —

Jak Mickiewicz czuciem swem rządził nad narodem,—tak Piłsudski ujął ten rząd swojem ramieniem. — Zaiste tych dwóch ludzi zamykają swojem życiem jeden cykl dziejów Polski. —

A gdy Piłsudski po wywalczeniu niepodległości Polsce i jej ugruntowaniu, zdawało się, wypełnił swoją rolę i odsunął się od życia politycznego, pozostawiając ster nawy państwowej samoistnym wysiłkom narodu, spodlone dusze zaczęły żerować na żywym ciele Polski, rozdrapując jej dobro. Wówczas ten sam Piłsudski, zawsze czuwający, wystąpił z niemi do walki i precz je przepędził, ujawszy władzę w swe ręce z powrotem, jako ukryty dyktator, choć oficjalnie tej nazwy nie przyjął.

I ta jest geneza owych „dni majowych". — Stąd płynie prawo do władzy Piłsudskiego nad narodem, prawo nie pisane, a dane przez Opatrzność. — Tej Opatrzności zawdzięczać należy, że dzień trzeci wzeszedł, ale, by nie zaszedł, naród musi uznać nad sobą tę władzę. — Bo gdzieindziej Mickiewicz daje nam taką przestrogę:

„Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie
Naród, który tych znaków nie widzi — upadnie".

A może tylko upadną ci — tam z pod znaku przy ulicy Wiejskiej, bo naród już był wybrał pomiędzy niemi, a swym Naczelnikiem. —

C E N A 20 G R O S Z Y.

Drukarnia „Polski Zbrojnej", Warszawa, ul. Nowolipie 2.

Od strony Mokotowskiej działał nad odzyskaniem gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych, porucznik Kazimierz Różański na czele oddziału 21 i 22 p. p. i oddziału strzelców. Gmach Min. mocno był obsadzony przez podchorążych i kompanje 27 pułku z sił Witosa. Mieściło się tam gniazdo karabinów maszynowych.

Natarcie oddziału Różańskiego było kilkakrotne. Po bardzo zażartej obronie załoga broniąca gmachu Ministerstwa w chwili, kiedy gmach w następstwie ognia granatów zaczął płonąć, wycofała się w kierunku Alei Szucha. Porucznik Różański natychmiast poprowadził swoich bohaterów, nie czekając na działanie części frontu przy zbiegu Pięknej i Alei na Kasyno Oficerskie, a zająwszy je, błyskawicznie ruszył na Szkołę Podchorążych.

Natarcie było tak niespodziewane i gwałtowne, że załoga Szkoły cofnęła się pospiesznie w Ogród Łazienkowski, pozostawiając na miejscu wszystkie karabiny maszynowe.

Nie zatrzymując się przy opanowaniu szkoły dłużej ponad konieczność wypuszczenia więzionych tam oficerów i szeregowców, wziętych przez wojska Witosa, jako jeńców w poprzednich walkach, oddział Różańskiego ruszył na Belweder, do którego dostęp przez odwrót załogi Szkoły na Łazienki, był już do pewnego stopnia otwarty.

Belweder osłaniał tylko oddział przybocznу Prezydenta, jednak już bez komenderującego oficera. Oddział Różańskiego rozbroił szeregowców oddziału Przybocznego, a w kilka minut, a mianowicie o godz. 5.15 por. Różański opanował Belweder.

Pierwszym oddziałem, który z por. Różańskim na czele wpadł do Belwederu — był oddział Związku Strzeleckiego.

Zdobycie Belwederu i uprzednia ucieczka Prezydenta i rządu złamała ostatecznie opór wojsk rządowych. Wzięcie Belwederu zdecydowało o ostatecznym zwycięstwie Marszałka Piłsudskiego.

Przy rewizji gmachu Belwederu zastano w jednym z pokoi, b. ministra kolei Chądzyńskiego i naczelnika kancelarji cywilnej p. Lenca, których aresztowano i pozostawiono pod strażą na miejscu.

Przed komendą Główną na wieść o zajęciu Belwederu i ucieczce Witosa wraz z Prezydentem zebrały się tysiączne tłumy, które wznosiły okrzyki na cześć Marszałka oraz prosiły, by Marszałek Piłsudski ukazał się w oknie. Śpiewano pieśni, wypowiadano przemówienia, orkiestry grały hymn narodowy i „Pierwszą Brygadę“.

Ogółem straty w walkach majowych wynoszą około 300 zabitych i 1.200 rannych.

Rozpoczęcie akcji przeciwko rządowi Witosa i ukończenie jej wkroczeniem do Belwederu przez Związek Strzelecki, świadczy nietylko o bohaterstwie naszych strzelców. Ma ono też znaczenie symboliczne.

W przeczuciu tej wielkiej siły moralnej, jaka tkwiła w młodych strzelcach naszych — Związek Strzelecki przez lata całe był przedmiotem napaści ze strony tego wszystkiego, co było rozkładem Polski.

Ci, którzy chcieli Polskę rozkraść i ci co ją chcieli rozsprzedać obcym — ci co urządzali przeciw Polsce spiski i zamachy i ci co robili sobie z niej koryto — żywiołowo — instynktem czyhającego na ofiarę zwierzęcia, bali się, że ze strony strzelców nadejść może odsiecz dla Polski.

Związek Strzelecki był zbiornikiem młodych sił, skupiało się w nim młode pokolnie, które budowało przyszłość Polski na zdrowych fundamentach.

Zwalczany przez obóz przeciwny nie znalał pomocy w obozie, który uważany był za pień, skąd Strzelec wyrastał. Jeśli go tam nie zwalczano, to traktowano conajwyżej obojętnie. Szedł o własnych siłach, znikąd nie mając pomocy, a raczej tylko przeszkody. Wrogowie darzyli go nienawiścią — przyjaciele zawiścią.

Czyn strzelców u boku Marszałka, to czyn samoistny na własnych oparty siłach. Nie błyszczy on tym potężnym światłem, jak czyn armji Piłsudskiego, nie mniej jednak blask jego czynu, jest blaskiem własnym, a nie odbiciem zasług cudzych. I niech się nie łudzą ci, co usiłują zasługi strzelców ukryć w cieniu przed oczami narodu i historji.

Do cienia zejdą sami oni, bo nie swoim błyszczą blaskiem. Gdy im promieni słońca zabraknie — staną się znów niczem, jak byli dotąd.

I gdyby Poznańskie i Pomorze nie oddzieliło się chińskim murem od Związku Strzeleckiego, gdyby Strzelec tak, jak na Śląsku stał tam na czele stowarzyszeń przysposobienia wojskowego—nie mielibyśmy separatyzmu który staje się coraz groźniejszym dla państwa zjawiskiem i daj Boże, aby nie trzeba było własną krwią bratnią, dzielnic tych kleić z Macierzą.

Wartość Związku Strzeleckiego dla Polski tkwi w nim samym. Nie zmogli jej wrogowie — nie zmogą jej „przyjaciele“... Nie zmogą jej teraz zwłaszcza, gdy w ogniu walk, skąpany we krwi zabitych i rannych bohaterów idzie w przyszłość hartowny i wierzący w swe siły, które próbę ognia wytrzymały zwycięsko.

T. Cs...y.

Udział strzelców w walkach warszawskich

W myśl rozkazu Komendanta Głównego w dniu 11-go maja r. b. stanął pod bronią Okręg Warszawski w składzie 2-ch Obwodów Warszawa - Miasto i Warszawa - Powiat. Warszawa - Miasto wystawiła następujące Oddziały:

1. Śródmieście w sile 180-ciu strzelców.
2. Grochów w sile 80-ciu strzelców.
3. Praga w sile 240-tu strzelców.
4. Powązki w sile 140-tu strzelców.
5. Wola w sile 80-ciu strzelców.
6. Marymont w sile 80-ciu strzelców.

Warszawa - Powiat wystawiła łącznie ze wszystkich Oddziałów Powiatu:

4 kompanje strzelców w sile 320-tu ludzi.

Oprócz wyżej wspomnianych, przy etatowych oddziałach Zw. Strzeleckiego sformowane zostały oddziały ochotnicze złożone z sympatyków i członków wspierających Zw. Strzeleckiego w sile 6-ciu kompanji (610-ciu strzelców). Powyższe oddziały znajdowały się w dyspozycji Komendanta Okręgu Ferencowicza Leona i na żądanie władz wojskowych zostały przydzielone do poszczególnych oddziałów wojskowych, łącznie z którymi brały udział w akcji bojowej.

Oddział „Śródmieście“ uzbrojony został przez 1 p. szwol. im. J. Piłsudskiego i z tym pułkiem brał udział w walkach. Część Oddziału łącznie ze szwadronem szwoleżerów otrzymuje rozkaz natarcia na tyły szkoły oficerskiej, cofającej się z mostu Poniatowskiego w dniu 12-ym godz. 23-cia. Oddziały szwoleżerów posuwają się naprzód ulicą Mokotowską, Bracką. Oddział Zw. Strzeleckiego łącznie z kompanją marynarzy naciera na oddziały szkoły oficerskiej na Pl. Trzech Krzyży, gdzie po ostrzelaniu z karabinów maszynowych marynarze przechodzą do wojsk rządowych. Oddział Zw. Strzel. wycofuje się w ul. Wspólną obsadzając jako punkty oporu domy nr. nr. 5 i 7 przy ul. Wspólnej i na Pl. Trzech Krzyży dom nr. 9. Wojska rządowe po ostrzelaniu wspomnianych punktów oporu, widząc zdecydowaną postawę strzelców, wycofują się. Oddziały opuszczają punkty oporu i łącznie z oddziałami 1 p. szwol. posuwają się za ustępującą szkołą oficerską. W powyższym starciu zostało rannych kilkunastu strzelców. Całość Oddziałów Związku Strzeleckiego znajdowała się pod dowództwem komendanta Obwodu Warszawa - Miasto ob. Drzewieckiego. Z oddziałem powyższym znajdował się pluton Oddziału Marymont z obywatelem Wiklem Kazimierzem na czele, ob. Filip Komendant Oddziału „Śródmieście“ oraz por. rezerwy ob. Szląskowski Kazimierz.

Kompanje oddziału „Śródmieścia“ brały udział w obronie koszar 1 p. szwol. gdzie mieli szereg rannych i jednego zabitego ob. Haubko Karola, który wyróżnił się bohaterskim zachowaniem się w walce.

Strzelcy Oddziałów Praga i Grochów rozbici zostali na szereg grup i poprzydzielani do oddziałów. W kompanji strzeleckiej nr. 1 było 68-iu strzelców z oddziału „Praga“. Kompanja ta dnia 12-go b. m. o godz. 23 obsadziła dworzec Wileński, zaś o godz. 1-ej dnia 13-go wraz z grupą bojową mjr. Bałabana z 36 p. p. odmaszerowała z dworca i obsadziła odległy o 3 klm. posterunek kolejowy „Praga—Marki“ w oczekiwaniu na mający przybyć transportem rządowym 71 p. p. O godz. 8-ej zamiast pociągu z transportem pojawiła się na torze kolejowym od strony Ząbek szpica i straż przednia 71 p. p. Przedtym jeszcze mjr. Bałaban dla celów rekonensansowych wysłał na parowozie patrol z 10-ciu ludzi, w skład którego weszło 6-ciu strzelców, którzy w połowie drogi natknęli się przed Ząbkami, na poruszający się żółwim krokiem 71 p. p. i z tego powodu rozkręcili szyny i powrócili z wywiadu. Wobec ukazania się straży przedniej plan zaatakowania transportu w wagonach został zarzucony, natomiast mjr. Bałaban nakazał opuścić obsadzony posterunek kolejowy. Cała grupa mjr. Bałabana cofnęła się na oddalony o 300 mtr. wysoki nasyp kolejowy, otaczający całą Pragę; na wale tym zajęto pozycję. Kompanja strzelecka zajęła prawe skrzydło grupy, wysyłając na swe prawe skrzydło patrol ubezpieczający wzdłuż toru kolejowego i obsadzając odległy o pół klm. most kolejowy z przejazdem dolnym pod komendą ob. Żochowskiego Romana, Komendanta Oddziału Praga. O godz. 10 m. 30 nadeszły posiłkowe kompanje 13 p. p., które obsadziły powyższy most, jak również zajęły pozycje na prawo i na lewo od mostu. Patrole i placówka wysłane przez kompanje strzelecką, zostały cofnięte. Łączność między kompanją strzelecką a 13 p. p. była zachowana w linji tyraljerskiej. O godz. 11-ej pojawiły się na przedpolu kompanji strzeleckiej pierwsze tyraljery wraz z c. k. m. 71 p. p. Natarcie pułku rządowego zgęszczoną linją skierowało się na trzeci pluton kompanji strzeleckiej. Dowódca kompanji kpt. Zabłocki z 36 p. p. dopuścił nacierającą stronę w sile około 50-ciu żołnierzy na odległość korony nasypu kolejowego przeciw którym stał III pluton strzelecki w sile 28-miu strzelców pod Komendą ob. Żochowskiego. Po zbliżeniu się rządowców na tę odległość, d-ca kompanji wydał rozkaz III plutonowi strzeleckiemu „na bagnety“ bez nabijania broni z tem, że w razie gdy 71 p. p. da pierwszy ognia, wtedy pluton strzelecki

miał bagnetami zepchnąć z nasypu nacierających. Po wykonaniu tego rozkazu nadszedł kpt. Zabłocki i rozpoczął pertraktacje pokojowe z rządowcami, na co d-ca strony atakującej strzelił do kpt. Zabłockiego z rewolweru raniąc go ciężko. Po tym wystrzale zagrały karabiny maszynowe 71 p. p., zaś rządowy oddział atakujący dał salwę, wyrzucając tym samym III pluton strzelecki za nasyp. Walka przeciągnęła się do godz. 22-ej, poczem bohaterska postawa strzelców przesądziła zwycięstwo i 71 p. p. wycofał się w nieładzie. W powyższej akcji zabici zostali strzelcy: Lemański Marjan, Widzewski Aleksander, ranni: Ziółkowski Tadeusz, Kowalski Czesław, Kawka Bolesław i Żglewski Stanisław.

Jedna kompanja oddziału „Praga“ w sile 106-ciu ludzi przydzielona została do grupy uderzeniowej, nacierającej na Belweder, w skład której wchodziła kompanja 22 p. p., artylerja i c. k. m.

D-ca kompanji strzeleckiej wyznaczony przez 22 p. p. kpt. tegoż pułku Nadrowski w powyższej akcji został zabity, wielu strzelców zostało rannych.

Oddział „Marymont-Powązki“ brał udział w walkach na Pl. Trzech Krzyży, następnie w obronie koszar 1 p. szwol. Oddział odznaczył się wybitnie świetną postawą bojową z komendantem ob. Wiklem Kazimierzem na czele. Ranni: Michalik Teofil, Tadeusz Michrowski, Wikiel Aleksander, Hamera Józef Helbert Henryk i Filip Adolf.

Oddział „Wola“ był przydzielony do 1 p. szwol., z którym razem uczestniczył w całej akcji. Zabity ob. Olechnowski Leonard, który za bohaterskie zachowanie się w walce mianowany został przez gen. Roję kapralem.

Oddziały ochotnicze przydzielone zostały do poszczególnych oddziałów wojskowych. Ze strony oddziałów wojskowych, z któremi uczestniczyły oddz. strzeleckie, podkreślono zachowanie się oddziałów ochotniczo- strzeleckich, na dowód czego nadesłały podziękowania na ręce Związku Strzeleckiego. Jednym z oddziałów dowodził por. rezerwy Szląskowski Kazimierz. Z powyższego oddziału ranni zostali Ambroziak Roman, który zmarł w dniu 22-go i Ślesicki Jan.

ODDZIAŁY KOMENDY WARSZAWA-POWIAT

Oddziały komendy Powiatu Obwodu Warszawskiego pod dowództwem ob. Niedziałkowskiego Juljana w obrębie Warszawy brały udział w ogólnej liczbie 4-ch kompanji 320-tu ludzi. Liczba ta jednak w ciągu pierwszych kilku dni wzrosła z przyczyny, że poszczególni strzelcy meldowali się komendzie obwodu samorzutnie w ciągu całej akcji. Tym sposobem uczestniczyli w walce w Warszawie.

Oddziały: Milanówek, Błonie, Brwinów, Pruszków, Wołomin, Grodzisk, Utrata, Marki, Jeziorna, Radzymin z plutonami Dybów i Ciemne oraz Tłuszcz. Na poszczególne wyróżnienie i uznanie zasłużyli ob. ob. Rzepko Wacław Komendant Oddziału Utrata i Gecow Henryk Komendant Oddziału Wołomin. Jedynie Oddziały Żyrardów i Mszczonów pod d-twem ob. Stypuły komendanta Żyrardowa i Eksztejna komendanta Mszczonowa przy wybitnej pomocy i kierownictwie ob. Raszewskiego przyjmowały udział w walkach na miejscu, opanowując miasto i urzędy, następnie prowadząc prace dywersyjne na tyłach wojsk rządowych, oraz patrolując okolice. Zaznaczyć należy, iż wziętym do niewoli strzelcom gen. Malczewski zrywał orzełki, deptał je nogami, a gen. Suszyński wymyślał w ordynarny sposób. Nieludzkie traktowanie strzelców wziętych do niewoli przez wojska rządowe charakteryzuje wypadek zmuszenia ob. Filipa Adolfa do skoku z drugiego piętra pod grozą rewolwerów.

Chwała Walecznym! Cześć Poległym!

K. A. CZYŻOWSKI

POLEGŁYM

Jakeście mieli bronić niepodległości i honoru Rzeczypospolitej, poszliście rozkazom posłuszni i krwią swą raz jeszcze podpisaliście purpurę sztandaru.

Aby zmyć idącą hańbę Narodu, że cierpliwy i bezwolny, frymarczyć sobą pozwala!

Aby sercami, co bić przestały, pobudzić wielkie serce Narodu do bicia!

Aby ciałami do ziemi przypadłemi, tej ziemi powiedzieć, że świętą jest i że jej kalać nie pozwolicie!

Aby krwią z najboleśniejszych ran bluznąć w twarz społeczeństwa, ku opamiętaniu!

Aby swą śmiercią najcichszą, najgłośniej zakrzyczeć: „Gore! Gore!“

Poległiście wy, niewinni, wy żołnierze i strzelcy, od urodzenia swego nieznaną śmierć w plecaku noszący, wy, jedni jedyni w narodzie, płacący za cudze zbrodnie i winy, swoim honorem i życiem.

Dziś wszystko jedno, po którejście stronie padli. Z waszej śmierci, wybudowały się gro-

bami waszymi te na dziś okopy jedyne, okopy nie do zdobycia, z czarną chorągwią na przedpolu, z straszliwem memento na krzyżu, „oto śmierć i krew, która narodowi pod nogi bluznęła, dla opamiętania!“

W okopach grobów waszych trzymacie wspólną straż, straszliwymi kikutami wskazując nieprawości, za któreście polegli.

Odkomenderowaniście są, jako wspólny oddział czarnej chorągwi, do strzeżenia tych dni próby Narodu, tych zmagań się jego sumienia i honoru, — z jarmarkiem i warcholeniem.

Biada Narodowi, który nie zechce zobaczyć waszych postaci na wieczną „baczność“ pod ziemią wyciągniętych!

Biada ludziom złej woli, którzy ze śmierci waszej interes przywilei zechcą sobie uzurpować!

Pocóż odsyłać aż do historji sąd o waszej śmierci.

My, żywi was sądzimy! Zginęliście śmiercią bohaterów, po dwu bratnich stronach, przeciwko jednemu wrogowi wysłani, wrogowi dni dzisiejszych, wrogowi nieprawości i jadu toczącego naród.

Zginęliście śmiercią najtragiczniejszą, śmiercią upadku w przepaść, jaką wewnętrzny wróg, we wnętrzu Polski, w jej życiu, rękami bezrobotnych oczajduszów i sprzedawczyków wykopał.

I żaden krzyż nie ustroi piersi waszych. Jeno te krzyże drewniane, te same, na których kiedyś Chrystus odkupywał ludzkość,— dziś stoją nad waszemi grobami.

Obyście również odkupicielami byli!

Oby się z żałoby po was, narodziła radość zmartwychwstania najlepszych w Narodzie!

Oby śmierć wasza, zaczęła nowe nasze życie!

Dziś wszystko jedno, po którejście stronie padli.

Jesteście jednym oddziałem, i strzelcy i żołnierze i obywatele z ulic w jednym okopie warujący opamiętanie narodu.

Idźcie i złóżcie swój raport Najwyższemu, żeście padli ofiarą, dla dobra i czystości, dla życia i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

LISTA STRAT ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ZABICI



Ś. P.

STRZELCY:

Olechowski Leonard
Oddz. Wola

Lemański Marjan
zast. Kmd. Oddz. Grochów

Widzewski Aleksander
Oddz. Grochów

Haubka Karol
Oddz. Śródmieście

Rosłan Wiktor
Oddz. Radzymin

Jambroziak Roman
oddz. Powązki

Gajcy Franciszek
Oddz. Wołomin

RANNI

Tekel Bolesław	Oddz. Śródm.
Ziółkowski Tadeusz	„ „
Piątkowski Franciszek	„ Wołomin
Sumikowski Aleksander	„ Śródm.
Koczorowski Wincenty	„ Milanów
Helbert Henryk	„ Marym.
Kowalski Czesław	„ Praga
Kawka Bolesław	„ „
Zglewski Stanisław	„ „
Szydłowski Józef	Oddz. Śródm.
Ślesicki Jan	Komenda Okręgu
Michalik Teofil	Oddz. Powązki
Michrowski Tadeusz	„ „
Hamera Józef	„ „
Wikiel Aleksander	„ „
Podsiadły Stanisław	„ Śródm.
Daminger Artur	„ „
Zambrzycki Leon	„ Radzymin
Wickowski Czesław	„ Brwinów
Sitek Stanisław	„ Tłuszcz
Filip Adolf Komendant	„ Śródm.
Janczak Kazimierz	„ „
Podgórski Wacław	„ Wołomin
Gecow Leonard Zast. Kom.	„ „

ROZKAZ KOMENDANTA OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

OBYWATELE STRZELCY!

Akcja podjęta przez Komendanta Józefa Piłsudskiego w celu przełamania rządów kłamstwa, wyzysku i zepsucia moralnego w Polsce dobiegła końca.

Rząd reakcji ustąpił, walki zostały zakończone. Wracamy do codziennej pracy, która musi być również karna i wytężona jak była nasza praca bojowa.

Obowiązkiem naszym jest zachowanie zupełnego spokoju i karne podporządkowanie się rozkazom władz organizacyjnych, gdyż tylko wtedy zdołamy utrwalić zdobycze walki, w której byliśmy uczestnikami.

W walkach na terenie Warszawy brały udział wszystkie Oddziały Obwodu Warszawskiego, pełniąc nieustanną ciężką służbę w ogniu, niejednokrotnie po kilkanaście godzin bez przerwy, współdziałając z oddziałami wojskowemi.

Przystępując do normalnej pracy szkolnej i organizacyjnej musimy pamiętać, że winniśmy trwać w nieustannem pogotowiu do odparcia każdego zamachu na całość, wolność i niepodległość demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Niech żyje Wódz nasz, Marszałek Józef Piłsudski.

2. Apel poległych

W dniu 23-go maja r. b. zarządzam we wszystkich oddziałach apel poległych śmiercią żołnierzy, w służbie idei, obywateli:

Lemański Marjan, zastępca Komendanta Oddziału Grochów,

Widzyński Aleksander z Oddz. Grochów,

Haupka Karol z Oddziału Śródmieście,

Rosan Wiktor z Oddziału Radzymin.

3. Podziękowanie

Składam w imieniu służby podziękowanie wszystkim członkom Związku Strzeleckiego Okr. Warsz., biorącym udział w akcji, za okazany zapał i męstwo.

Rozkaz powyższy odczytać przed frontem wszystkich podległych mi Oddziałów.

Komendant Okręgu

L. Ferencowicz, Kadet Związku.

Instrukcja Apelu poległych

Komendanci Oddziałów po zwołaniu zbiórki i odczytaniu rozkazu, wywołują nazwiska poległych, zastępca zaś z szeregu odpowiada każdorazowo:

„Poległ śmiercią żołnierską w służbie idei".

W innych okręgach Związku Strzeleckiego

Na wieść o wypadkach warszawskich, cały Związek Strzelecki stanął pod bronią. Gdzie nie było karabinów — brano fuzje, flowery, rewolwery — co kto miał i stawano w szeregu.

Na pierwszym miejscu, obok Warszawy, która walczyła z bronią w ręku, stał okręg Łódzki. Jak szybko w okręgu tym przeprowadzono mobilizację oddziałów, niech posłuży przykład obwodu Częstochowskiego:

Gotowość bojowa oddziałów Częstochowskiego obwodu po otrzymaniu wiadomości o marszu Marszałka Piłsudskiego przedstawia się jak następuje:

Częstochowa-miasto po 15 minutach — 400 strzelców, po dwuch godzinach — 1000 strzelców. Kłobucko — 600 strzelców. Blachownia — 300 strzelców, Kamienica Polska — 200 strzelców, Raków — 200 strzelców.

Wszystkie gminy powiatu nawiązały łączność z obwodem Związku Strzeleckiego oddając się pod jego rozkazy. Nawiązano łączność z organizacjami społecznemi i politycznemi i przy ich pomocy uzyskano 1400 ochotników.

Ostateczny wynik mobilizacji, przeprowadzonej przez Związek Strzelecki dał 5.000 ludzi. Nawiązano kontakt z wojskiem, skąd otrzymano broń.

Na rozkaz gen. Szeptyckiego jechała do Warszawy na pomoc rządowi dywizja Podhalańska pod dowództwem gen. Galicy — 1, 2, 3 i 4 p. podhalański, 3 p. ułanów i 6 p. artylerji.

Dywizja ta została przez strzelców zatrzymana w Częstochowie, a na rozkaz Marszałka Piłsudskiego — objął nad nią dowództwo gen. Wróblewski.

Rzeczą strzelców już było, że dywizja ta, która jechała walczyć z wojskami Marszałka Piłsudskiego — wracała z powrotem z okrzykami: „Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski" i z pieśnią Pierwszej Brygady.

Podobny stan rzeczy był i w innych obwodach okręgu Łódzkiego. Jeden z pułków poznańskich, który pouczony, że jedzie walczyć z komunistami, od strzelców dowiedział się całej prawdy. Nie umiejąc śpiewać Pierwszej Brygady, gdyż pieśń ta na terenie Poznań-

skiego jest zakazana — jechał ze śpiewem Czerwonego Sztandaru.

Wszystkie stacje na terenie okręgu aż po Skierniewice zostały zajęte przez strzelców, którzy mając wśród siebie specjalne oddziały, złożone z kolejarzy zatrzymywali wszystkie transporty wojsk, jadące na pomoc rządowi, zaś wojsko Marszałka Piłsudskiego, mimo że za Skierniewicami most kolejowy zajęły wojska rządowe — potrafili przepchnąć do Warszawy.

Dziś zawcześnie jest jeszcze aby mieć możność dać szczegółowy opis tego, co zrobł Związek Strzelecki w pamiętne dni rewolucji moralnej na całem terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej. Opis ten w każdym razie nie dałby się objąć ramami naszego pisma. Ale jedno już dzisiaj podnieść można i należy, że Związek Strzelecki wystąpił jednolicie. Nie znamy wypadku, aby się jaki Okręg, Obwód czy Oddział załamał. Dziś możemy powiedzieć o sobie słowami wieszcza, żeśmy „jak wielki posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie, ale z piorunów ma ręce i wieniec, gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec!“... Idea nasza przeniknęła głęboko w masy ludu polskiego. Jej posiew po sześciu latach ciężkiej i żmudnej pracy wydał plon bujny. Jak trzeba było, przeciwstawialiśmy się złu przez tworzenie dobra — jak trzeba było zmierzyć się ze złem — stanęliśmy z nim oko w oko — z bronią w ręku i nagięliśmy podłe karki do ziemi. Gadzina syczy jeszcze i próbuje jadowitemi kłami kąsać, w przeświadczeniu, że siły nasze są słabe... Głupi — nie wiedzą, że na pierwsze skinienie Marszałka — łeb jej zmiażdżyć możemy każdej chwili.

Szeregi nasze rosną z godziny na godzinę. Dwoją się one i troją na terenie całej Polski. Postawa naszych oddziałów niejeden pułk, niejedną dywizję zatrzymała na miejscu, nie dopuszczając na pomoc oddziałom wojsk rządowych. Iluż starostów ingerowało u władz wojskowych wiernych rządowi, by nie jechali do Warszawy, w obawie, że strzelcy na miejscu obejmą władzę.

Nasze kadry instruktorskie szybko dały sobie rady z napływającym gromadnie ochotnikiem — rekrutem, czyniąc z niego w krótkim czasie dobrego żołnierza. Atmosfera panująca w oddziałach naszych szybko asymilowała nowicjuszów, którzy zespolili się ze starymi strzelcami w jeden rytm ogólny, owiany jednem pragnieniem i jedną ideą, której przewodniczył duch ukochanego przez strzelców Dziadka.

Bez dyrektyw, bez połączenia z Centralą, bez rozkazów i wskazówek — każdy komendant Okręgu, Obwodu i Oddziału i każdy strzelec — jak stary żołnierz napoleoński stanął na stanowisku i wiedział co robić powinien i jaka jego rola w każdych okolicznościach.

Takim zastało Związek Strzelecki hasło pacyfikacji kraju rzucone przez Marszałka. Jak każdy żołnierz — strzelec wyciąga rękę pojednania do tych, którzy wczoraj jeszcze byli jego wrogami. Ale jako obywatel rozumie również, że zgoda z ludźmi, nie oznacza zgody ze złem, które z korzeniem wyplenić należy z zachwaszczonej polskiej niwy.

Pacyfkacja objąć może ludzi uczciwych, ale jak ognia z wodą połączyć nie można, tak istniejącego stanu rzeczy nie da się dopasować do głupich teoryjek ortodoksalnych dwustuprocentowych „piłsudczyków“, którzy pacyfikację Marszałka usiłują tłumaczyć zaprzestaniem walki ze złem, z którym Komendant tę walkę rozpoczął.

Przed nami jeszcze długa i ciężka praca i walka. W jakie formy się ona ułoży, jakie kształty przyjmie, dziś powiedzieć trudno. To zależy od drugiej strony. Ale jedno jest pewnikiem — że stare formy nie wrócą. Nie będzie złodziej żerował bezkarnie na własnej Ojczyźnie, nie będzie się tuczył owocami, które krwią najlepszych synów Polski zdobyte zostały i dalszym pokoleniom przekazane być muszą.

Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszem i najwyższem prawem strzeleckiem.

ROZKAZ DOWÓDCY O. K. — ŁÓDŹ

Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. IV. L. 38/op.

Łódź, dnia 16 maja 1926 roku.

OBYWATELE STRZELCY!

W chwili przełomowej stanęliście na rozkaz Marszałka Piłsudskiego, ażeby bronić praworządności i chwały Rzeczypospolitej Polskiej.

Dzięki Waszej współpracy wraz z wojskiem, stojącem zawsze przy Marszałku Piłsudskim, udało się przeprowadzić ład i porządek wewnątrz kraju i zapewnić nienaruszalność swobód obywatelskich.

Po spełnieniu swego czynu obywatelskiego wracacie do swych strzech rodzinnych zawsze czujni i gotowi na wezwanie Waszego Wodza Marszałka Piłsudskiego.

Dziękując Wam w imieniu Rzeczypospolitej, wznoszę okrzyk:

Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!

Dowódca Okręgu Korpusu

(—) **Małachowski**

generał-brygady

Otrzymują: Kmdt Okręgu Zw. Strzel. Dcy 7, 10. i 26 dyw. piech.

ROZKAZ DZIENNY
Marszałka Piłsudskiego do żołnierzy

ŻOŁNIERZE!

Nie poraz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało jak chore dziecko, prowadziłem Was w boje, które w zwycięstwach pod mojem dowództwem wywalczonych na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza pod stopami naszemi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny prócz nas żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz widzimy ją niestety w wiecznych swarach i kłótniach w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele jako Wasz Wódz. Znacie mnie. Bezwzględny dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych Waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnem zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Rozkaz przeczytać we wszystkich podwładnych mi oddziałach i t. d.

Minister Spraw Wojskowych
(—) **Józef Piłsudski**
Pierwszy Marszałek Polski.

Stanowisko społeczeństwa wobec wypadków

Do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego!

Pierwsze lata naszego niepodległego bytu upłynęły pod znakiem wszechwładzy Sejmu. Nad całością naszego życia politycznego, społecznego, gospodarczego i moralnego zaciążyła walka o interesy grup i koteryj, prywata i karjerowiczostwo.

Autorytet moralny Sejmu zanikał coraz bardziej. Chaos ustawodawczy, bezradność w dziedzinie poczynań ekonomicznych, przewaga interesu partyjnego ponad ogólno-państwowym — stanowią smutny plon dotychczasowej działalności Sejmu. Nie źródłem mocy i tężyzny moralnej, ale źródłem słabości i rozkładu stał się Sejm w odrodzonej Polsce.

Stan ten od dawna już wywoływał obawy o przyszłość kraju u wszystkich obywateli, którzy nie zatracili zdolności bezinteresownego patrzenia na przebieg wypadków. Wreszcie musiał nadejść moment reakcji i protestu. Protest ten krwawo przejawił się w czasie wydarzeń, jakich widownią stała się w ostatnich dniach Warszawa, a które głośnem echem odezwały się w całym kraju, wszędzie poruszając sumienia obywateli. Cena, którą zapłaciła Polska za ów protest jest niezmiernie wielka. To też wszyscy zdający sobie sprawę

z doniosłości przeżywanego momentu bacznie śledzić muszą dalszy przebieg wydarzeń i czuwać, by krew przelana nie poszła na marne, by stała się ona istotnie posiewem moralnego i politycznego odrodzenia Polski.

Warunkiem niezbędnym dla osiągnięcia tego celu jest uwolnienie kraju od przerostu partyjnictwa, znajdującego swe źródło w nieograniczonej wszechwładzy Sejmu. Obalenie takiego czy innego rządu, zmiana na stanowisku premjera, nie może być ostatecznym celem, ani okupić szkód wojny domowej. Zmiana systemu nie zaś zmiana jednostek jest nakazem chwili bieżącej.

Niżej podpisane organizacje społeczne zwracają się do Ciebie Panie Marszałku, stwierdzając, iż wolą społeczeństwa jest byś nie zmarnował krwi przelanej przez zatrzymanie się w pół drogi. Od chwili obecnej oczekujemy czegoś więcej niżeli nowego gabinetu, powstałego podobnie, jak poprzednie z przetargów sejmowych, na które w pierwszej mierze spada odpowiedzialność za krew przelaną na ulicach Warszawy, w tragicznych dniach walki bratobójczej.

Natychmiastowe rozwiązanie obu izb parlamentarnych, objęcie przez Ciebie zwierzchniej władzy państwowej, opracowanie nowych form naszego życia państwowego, przez istotne rozdzielenie władzy prawodawczej i wykonawczej, oraz przez rozszerzenie uprawnień Głowy Państwa — oto są postulaty, wypełnienia których całe społeczeństwo ma prawo od Ciebie żądać i oczekiwać.

Centralny Związek Kółek Roniczych
Poleski Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych
Towarzystwo Straży Kresowej
Tymczasowa Rada Organ. Społecznych i Gospodarczych Ziem Wsch.
Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych Ziemi Nowogrodzkiej
Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych na Wołyniu
Zjednoczenie Związków Kółek i Org. Rolniczych Ziem Wschodnich
Związek Młodej Polski
Związek Strzelecki
Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej
Centralny Związek Osadników.

Warszawa, dnia 15 maja 1926 r.

ODEZWA
Organizacyj zawodowych, społecznych i gospodarczych.

Pierwsze lata odrodzonej Rzeczypospolitej stały się okresem bolesnego rozpanoszenia się nad całem życiem naszem społecznem, gospodarczem i moralnem brutalnych walk o interesy grup i koteryj, karjerowiczostwa jednostek i prywaty.

Powołany do pieczy nad dobrem Państwa Sejm Rzeczypospolitej nie spełnił swego obowiązku, nie stanął na wysokości zadania, lekkomyślnością swą i wąskiem partyjnictwem poniżając samą zasadę parlamentaryzmu. W życiu i stosunkach naszego Sejmu znajdowały się przyczyny ogólnej demoralizacji społecznej, grożącej zalaniem całemu społeczeństwu. Sejm ten nie odpowiadał ani istotnemu układowi sił społecznych w państwie, ani nie zdobył się na inicjatywę twórczej celowej pracy dla dobra ogólnego. W większości swojej wrogi potrzebom demokracji i interesom świata pracującego, nie rozumiejący tendencyj dzisiejszego życia społecznego, niezdolny do przeprowadzenia koniecznych reform społecznych, dotyczących warstwy pracowników umysłowych czy fizycznych, miasta czy wsi stał się nie źródłem mocy i tężyzny moralnej, ale słabości i rozkładu sił odrodzonej Polski.

Stan taki oddawna już wywoływał obawę o przyszłość kraju u wszystkich, którzy nie zatracili zdolności bezinteresownego patrzenia na przebieg wypadków. Wreszcie musiał nadejść moment reakcji i protestu. Protest ten krwawo przejawił się w czasie wydarzeń, jakich widownią stała się w ostatnich dniach Warszawa, a które głośnem echem odezwały się w całym kraju, wszędzie poruszając sumienia obywateli. Cena, którą zapłaciła Polska za ów protest, była niezmiernie wielka. To też wszyscy, zdający sobie sprawę z doniosłości przeżywanego momentu, bacznie śledzić muszą za dalszym przebiegiem wydarzeń i czuwać, by krew przelana nie poszła na marne, by stała się ona istotnie posiewem moralnego i politycznego odrodzenia Polski.

Podpisane organizacje zawodowe, społeczne i gospodarcze wyrażają ufność, że MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI Wielki Obywatel Polski, Niezłomny Bojownik o wolność i demokrację w Polsce, oparty o zaufanie i wiarę szerokich mas obywateli, poprowadzi dalej niezmiennie swe wielkie rozpoczęte dzieło uzdrowienia naszych stosunków.

W tym momencie całe społeczeństwo winno karnie stanąć do czynu zdecydowanego i ofiarnego.

Organizacje podpisane za niezbędne uznają w tej chwili:

objęcie przez Marszałka Piłsudskiego zwierzchniej władzy wykonawczej, rozwiązanie obu izb parlamentarnych, przeprowadzenie nowych wyborów, przeprowadzenie zmian w założeniach organizacyjnych naszego Państwa przez ścisłe określenie i rozgraniczenie kompetencyj władzy wykonawczej i prawodawczej i przez rozszerzenie uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej.

Za konieczne uznajemy też rozpoczęcie już teraz ze strony rządu **kroków, zapewniających klasom pracującym dokonanie głębokich reform społecznych i gospodarczych, stwarzających możność gospodarczego odrodzenia Polski razem z Jej odrodzeniem moralnem.**

Oto są postulaty, których wypełnienia ocze-

kujemy i realizację których popierać będziemy wszystkiemi rozporządzalnemi środkami.

Centralny Związek Kółek Rolniczych
Zjednoczenie Związków Kółek i Organizacyj Rolniczych Ziem Wschodnich
Tymczasowa Rada Organizacyj Społecznych i Gospodarczych Ziem Wschodnich
Związek Kółek Rolniczych Ziemi Nowogródzkiej
Związek Kółek Rolniczych Ziemi Wileńskiej
Poleski Związek Kółek Rolniczych
Wołyński Związek Kółek Rolniczych
Centralny Związek Osadników
Towarzystwo Straży Kresowej
Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej
Związek Strzelecki
Związek Legionistów
Polska Organizacja Wolności
Związek Teatrów Ludowych
Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych
Związek Zaw. Nauczyc. Polskich Szkół Średnich
Związek Stow. Asystentów Wyższych Uczelni
Związek Zaw. Literatów Polskich w Warszawie
Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych
Związek Zaw. Muzyków Rzeczypospolitej Pol.
Związek Zaw. Pracowników Kolejowych (Z. Z. K.)
Rada Związków Pracowników Spółdzielczych
Związek Mechaników Polskich Szkół Państw.
Związek Pracown. Państw. na drogach wodnych
Centralny Związek Woźnych Państwowych
Akademicka Polska Organizacja Wolności
Akademicki Związek Młodzieży postępowej
Organizacja Młodzieży narodowej Szkół Wyższych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wzywa się wszystkie organizacje, które solidaryzują się z treścią powyższej odezwy, do publicznego oświadczenia się za nią.

Warszawa, w maju 1926 r.

ODEZWA DO POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH!

Ciężka sytuacja, jaka wynikła z ostatnich krwawych zmagań, wymaga jasnego określenia stanowiska naszego Związku tak w odniesieniu do problemów, wyłaniających się na terenie województwa Śląskiego, jak i na gruncie obronnej egzystencji państwa, jako dobra najwyższego. Zdając sobie sprawę z tego, że województwo Śląskie jest najbardziej zagrożonem na zachodzie węgłem budowy państwowej i że wszelkie wstrząśnienia na tym właśnie obszarze mogłyby zakończyć się katastrofą naszej wolności, przeciwstawić się musi całą siłą swej organizacji wszelkim zakusom, któreby starały się wnieść tutaj zarzewie bratobójczych walk. Z bronią u nogi, z oczami zwróconemi ku zachodowi musimy trzymać straż na naszej placówce pogranicznej.

Z drugiej strony nie wolno nam zamykać oczu na przewalającą się koło nas burzę wypadków, będących płonem tego posiewu zła, jakie się w granicach naszej Ojczyzny rozpanoszyło. Najwyższa władza w postaci Sejmu Ustawodawczego jest terenem namiętnych walk partyjnych, zapoznających ogólno-narodowy interes, opierający się o zmieniającą się z dnia na dzień większość rządową, nie może urzeczywistnić żadnego programu, wszystko to razem w połączeniu z szerzącą się korupcją, prywatą i karjerowiczostwem, stwarza atmosferę szybkiego rozkładu, zagrażającego wprost istnieniu państwa. Na tym właśnie gruncie wyrosły ostatnie wypadki z dnia 12—15 maja, wypadki, które jak błyskawica powinny rozświetlić wszystkie tajnie sumienia narodowego. Tęsknota za silną władzą idzie dzisiaj przez całą Polskę. Obecny ustrój nie stwarza warunków dla trwałego i mocnego rządu, a co za tem idzie dalsze jego utrzymywanie, to utrwalanie poważnych przyczyn dzisiejszego naszego położenia. Wobec powyższego uznajemy, że nie wolno stanąć w połowie drogi, ale trzeba raz podjęty czyn przeprowadzić do samego końca na zasadzie:

1) rozwiązania obu izb parlamentarnych,

2) powołania Marszałka Piłsudskiego do władzy zwierzchniej, jako reprezentanta bezinteresownej pracy i ofiarnego czynu dla Ojczyzny,

3) przebudowy form naszego życia państwowego na zasadzie rozdziału władzy wykonawczej i ustawodawczej w myśl systemu prezydjalnego, kojarzącego najdoskonalej ideały demokracji z postulatem silnych i trwałych rządów, a przez to tworzącego podstawę do sanacji stosunków gospodarczych i społecznych w płaszczyźnie interesów warstwy pracującej.

Życie polskie musi się toczyć w nowych ramach. U steru niech staną moralnie i umysłowo silni ludzie. Trzeba ogniem tępić korupcję i zło, a interes ogólno państwowy musi raz wreszcie zniszczyć ten przerost partyjnictwa, który podważa państwo u samych jego podstaw.

Program powyższy, wypływający z pragnienia jaknajlepszej służby Ojczyźnie, powinien tworzyć platformę wspólnego wysiłku wszystkich odłamów społeczeństwa bez względu na ich przekonania czysto partyjne. Dla nas powstańców jest on niezłomną wytyczną naszego dalszego działania.

Niech żyje Polska!

(—) **Rudolf Kornke**, Prezes Zw. Powst. Śl.
(—) **Antoni Olszowski**, Sekretarz Zw. Powst. Śl.

Katowice, dnia 17 maja 1926 roku.

WIELKA MANIFESTACJA W DĄBROWIE GÓRNICZEJ

W dniu 16 maja w Dąbrowie Górniczej staraniem Klubu Polityczno-Społecznego im. J. Piłsudskiego odbył się wiec, na którym powzięto następującą rezolucję:

Zebrani na wiecu mieszkańcy Dąbrowy Górniczej i okolicy w ilości około 7 tysięcy osób stwierdzają, że wielki czyn Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego otworzył nową stronicę w naszej histori.

Niepewność, która rozpanoszyła się w państwie, samolubstwo i chęć łatwego zbogacenia się kosztem skarbu, uiszczyła życie polskie.

Państwo wskutek nieprawości szło do nieuchronnego upadku.

Stanowczy czyn Marszałka przeciął siłą oręża ten proces rozkładu.

Tworzy się nowa Polska, Polska zbudowana ofiarną pracą najlepszych synów.

I dlatego my wszyscy, którzy wierni staliśmy przy boku Komendanta, stwierdzamy raz jeszcze, że niezłomnie stać dalej przy Nim będziemy, i cierpliwie, spokojnie, lecz na wszystko gotowi, czekamy dalszych Jego rozkazów, wierząc, że Jego wielka myśl wyznaczy drogę do szczęścia i dobrobytu wszystkich uczciwych obywateli Ojczyzny i stworzy drogę do urzeczywistnienia wielkiej Rzeczypospolitej Pracy.

Nadewszystko zaś żądamy w chwili obecnej:

1) rozwiązania obu izb parlamentarnych,

2) powołanie Marszałka Piłsudskiego do władzy zwierzchniej, jako reprezentanta bezinteresownej pracy i ofiarnego czynu dla Ojczyzny,

3) przebudowy form naszego życia państwowego na zasadzie rozdziału władzy wykonawczej i ustawodawczej.

Przewodniczący: (—) **K. Grodzicki.**

Dąbrowa Górnicza, d. 16 maja 1926 roku.

Wiec odbył się pod gołem niebem. Przewodniczył Kazimierz Grodzicki. Rezolucja została przyjęta przez zgromadzonych na wiecu jednomyślnie i entuzjastycznie.

Po wiecu wielotysięczny tłum utworzył pochód, poprzedzany portretem Komendanta i sztandarem Związku Legionistów.

Marszałek Piłsudski o dniach przełomu i o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej

Marszałek Piłsudski udzielił prasie warszawskiej dłuższego wywiadu dotyczącego przełomu państwowego w dniach 12, 13, 14 maja r. b., który najlepiej odzwierciadla powody i plan akcji podjętej przez Marszałka.

Co do samej akcji wojskowej — Marszałek powiedział, co następuje.

Przez cały początek r. b., nie mówiąc już o końcu ub. r. toczę usilną walkę o naprawę stosunków w Rzeczypospolitej, specjalnie zaś w wojsku. Walka ta w swoich perypetjach nie dawała nigdy zdecydowanego rezultatu. Tak, że wydawało mi się, iż przeciwko moim postulatomześrodkowały się wszystkie siły, które według mnie, zatrzymywały proces rozwoju Polski, a zwiększając ustawicznie demoralizację i gangrenę aparatu państwowego, czyniły dla mnie niemożliwem trwanie dłużej w bezczynności. Oburzała mnie specjalnie absolutna bezkarność wszystkich nadużyć w Państwie i wzrastająca coraz bardziej zależność Państwa od wszystkich nuworiszów, którzy narówni ze mną i wielu ludźmi przyszli do Państwa Polskiego ubodzy, a zdążyli kosztem Państwa i kosztem wszystkich obywateli w kilka krótkich lat wyrosnąć na potentatów pieniężnych, chcąc, by ku hańbie naszej Ojczyzny, Państwo we wszystkich drobiazgach zależało od nich.

Ostatnim momentem, który mnie zmusił do decyzji, było utworzenie rządu, przypominającego mi bezecnej pamięci rząd, z powodu którego wyszedłem ze służby państwowej, nie chcąc swojem imieniem i służbą popierać ludzi, którzy zdaniem mojem brali udział w najcięższej zbrodni, dokonanej na Polsce — w zabójstwie Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza, mego zresztą osobistego przyjaciela. Bezkarność w tej dziedzinie z góry przesądzała trwanie bezkarności we wszystkich innych dziedzinach.

Rząd ten odrazu ogłosił rzady „silnej ręki", zwracając się przedewszystkiem przeciwko mnie osobiście. Decyzję wystąpienia powziąłem z wewnętrznem postanowieniem starać się jedynie o obalene rządu, nie występując zresztą przeciwko osobie p. Prezydenta Wojciechowskiego. Dotąd żałuję, iż p. były Prezydent naraził mnie i siebie na śmieszną sytuację na moście Poniatowskiego, zamiast kazać reprezentować siebie przez tych, którzy nie śmieli stanąć mi do oczu.

— Właśnie przebieg tej rozmowy nie jest dotychczas dobrze znany opinji...

— Osobiście oświadczyłem p. Prezydentowi, że wolę z nim pertraktować, niż toczyć boje. P. Prezydent wybrał inną drogę. Nie chcąc narażać osoby Prezydenta na udział bezpośredni w boju, co byłoby dla mnie rzeczą łatwą, przerzuciłem przejście przez Wisłę na most Kierbedzia, dokąd natychmiast się udałem i co, jak pan wie, zostało dokonane prawie bez strat. Krótkie boje nastąpiły dopiero przy posuwaniu się od pl. Zygmunta wgłąb miasta. Te boje, także z niewielkiemi stratami, dały w moje ręce cały plac Saski wraz z centralnemi instytucjami wojskowemi.

Po przybyciu wieczorem do Komendy Miasta, zaprosiłem do siebie p. Marszałka Rataja i stwierdziłem odrazu, że mam już przewagę sił, które wzrastać będą niemal z każdą godziną, lecz że i teraz uniknąć chcę większych

wstrząśnień, na co jest jeszcze czas, i dlatego proponuję mu, że jeśli uważa to za potrzebne, by rozpoczął medjacje między mną a Belwederem. Dodałem, iż spieszyć z tem trzeba, gdyż z natury rzeczy już dnia następnego, jeśli medjacje nie będą zakończone w przeciągu nocy, będę musiał iść dalej siłą ze wszystkiemi jej konsekwencjami. P. Marszałek Rataj zgodził się ze mną i podjął tę próbę, która nad ranem dała rezultat zupełnie negatywny, zupełnie nie z mojej przyczyny.

W drugim dniu walki mógłbym właściwie zakończyć spór orężny względnie łatwo. Uległem jednak jeszcze i tym razem próbie, zaproponowanej mi z innej strony — nazwisk w tej chwili wymieniać nie chcę — prolongowania medjacji w inny sposób. Wiedziałem, iż w ten sposób zwiększam może straty w ludziach, lecz wewnętrznie nie mogłem zdobyć się na zaniechanie zupełne tego sposobu wstrzymania nietylko rozlewu krwi, lecz sięgających głębiej rozdrażnień, które mogłyby jako rezultat dać zjawiska trudniejsze do opanowania. Przyczem dodam, iż nie miałem na myśli rozruchów socjalnych, gdyż po wejściu do Warszawy stwierdziłem stan psychiczny miasta, idący wraz ze mną tak zdecydowanie na przełom moralny w naszej Ojczyźnie, że zdawało się wszyscy, a więc i przeciwnicy, muszą to widzieć. Dałem więc tylko termin, do którego nie prowadzę ataku decydującego. Termin ten miał upłynąć o godz. 11 wiecz., gdyż dla uniknięcia przelewu krwi osób cywilnych przygotowywałem się do nocnego ataku. Próba owa, jak mnie się zdaje, niechętnie prowadzona, rozchwiała się, tak, iż o g. 11-ej zawiadomiono mnie, że nie mam na co liczyć. Jednocześnie rozchwiał się jednak mój plan ataku nocnego, gdyż kontrola wykazała fakt zmęczenia żołnierzy długiemi marszami, które — nawiasem mówiąc — mogą uchodzić za rekordowe nietylko u nas, ale i na całym świecie, że wymienię tylko 13 p. p. i 5 pułk jazdy. Dlatego też atak decydujący poprowadziłem dopiero rano dnia następnego, kończąc go około 5 godziny i zmuszając sztab dowodzący po tamtej stronie do bezładnej i nonsensownej ucieczki.

Późnym wieczorem przyjechał do mnie do Sztabu kapelan Prezydenta, ks. prałat Tokarzewski z prośbą o zaniechanie wszelkiej walki i innemi, całkiem prywatnemi, kwestjami od p. Prezydenta. Stanąłem natychmiast do dyspozycji p. Wojciechowskiego, by mu ułatwić wszelkie jego osobiste sprawy. Natomiast prosiłem p. Marszałka Rataja, by zechciał ubrać w formę urzędową wyrażoną przez p. Prezydenta Wojciechowskiego chęć dymisji. Tem się sprawa zakończyła, gdyż próby ściągnięcia większych sił z Poznańskiego i z Pomorza ku Warszawie, chociaż zostały — jak pan dobrze wie — uczynione, z góry według mnie, skazane były na coś w rodzaju wojny kokoszej. Nie wydawało mi się bowiem możliwem rozpoczynanie przez wojsko walki raz jeszcze.

Przechodzę teraz do punktu, który zdaje się, głównie zajmuje umysły, t. j. do próby, która mi się zupełnie udała, pójścia dalej drogą legalizowania tego, co zaszło. Miałem do wyboru: albo przeciągać dalej strunę i zakończyć tak, jak — zdaje się — żądano ode mnie, jakąś próbą dyktatury i wzięciem władzy w swoje jedynie ręce, albo — co mi się wydawało jako droga możliwa — próbe zalegalizowania faktu dokonanego, gdy p. Prezydent Wojciechowski otworzył do tego drogę, i odwołania się w ten sposób do sił moralnych w mojej Ojczyźnie, które — jak mi się zdawało — zostały silnie podekscytowane mojem wystąpieniem.

Wybrałem drugą drogę i wtedy śpieszyłem jaknajgwałtowniej, czyniąc nacisk, pod względem czasu nie pod względem treści, na p. Marszałka Rataja, który prawnie, do wyboru nowego prezydenta, jest jego zastępcą i zatem miał obowiązek sformowania nowego rządu wobec ustąpienia poprzedniego. P. Marszałek Rataj wybrał do formowania rządu prof. Bartla. Prof. Bartel jednak odmawiał, będąc, jak twierdził, przeciwnikiem zasadniczym sejmowych rządów. Wyznaję otwarcie, iż poparłem p. Rataja w zgwałceniu, że się tak wyrażę, woli prof. Bartla, który jednak zażądał rewanżu z mojej strony. Na rewanż ten się zgodziłem pod warunkiem, iż rząd uważać się będzie za tymczasowy do wyboru nowego Prezydenta. I dlatego cały swój nacisk położyłem potem na możliwie szybkie zwołanie Zgromadzenia Narodowego, by nowy Prezydent mógł zacząć pracować, daj Boże silniej i skuteczniej, niż to było z dotychczasowymi prezydentami, nie wyłączając i mnie, jako b. Naczelnika Państwa.

Rozumiem, iż w ten sposób zawiodłem wiele nadziei we mnie pokładanych i wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozwagą i świadomą decyzją, pomimo, iż ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. **Zrobiłem to zaś dlatego, żeby odzwyczajono się u nas w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajeń, tak silnie zresztą krytykowanych w całym aparacie państwowym.**

I mogą krytykować mnie ludzie tak jak im się żywnie podoba, ja zaś nie przestanę twierdzić, że zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, żem zrobił coś podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zale-

galizować, i żem uczynił coś w rodzaju rewolucji bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji. Dodać muszę, że jestem pełen podziwu dla zachowania się wojska podczas walki. Walka odbywała się w mieście pełnem pokus dla głodnego często żołnierza. Trzeba bowiem wiedzieć, że ja walczyłem z zaimprowizowanym sztabem, który miał naturalnie trudności w zaprowidowaniu na czas oddziałów. Przy tem tak oryginalnej bitwy toczonej w mieście wśród publiczności, zbierającej się tłumnie koło żołnierzy, wśród krążących tramwajów nigdy dotąd w świecie nie było. Żołnierze mężnie wytrzymali prywacje i zachowywali się, zarówno w stosunku do publiczności jak i branych gęsto jeńców z wyszukaną grzecznością.

Niestety nie mogę tego powiedzieć o przeciwnej stronie. Wymienię najprzykrzejsze dla mnie fakty. Przedewszystkiem najbardziej oburzający jest fakt zajęcia siłą szpitala Ujazdowskiego. Pułki 22, 1 i 13, które tamtędy zmierzały ku granicom miasta w kierunku Belwederu, by prędzej uwolnić z opresji część pułku szwoleżerów, broniącą się w swoich koszarach — wahały się dość długo, ponosząc straty, przed atakowaniem obsadzonego przez przeciwnika szpitala. Ta sprzeczna z wszelkiemi prawami międzynarodowymi prawda działania przeciwnej mi strony obciąża odpowiedzialność tych, co tam dowodzili. Nie mogę też powiedzieć, aby zachowanie się dowódców takich jak p. Malczewski ówczesny minister spr. wojskowych, w stosunku do poszczególnych oficerów i żołnierzy, którzy przypadkowo często trafiali w jego ręce, należało do przyzwoitych. Szwoleżerom, którzy, jak wiadomo, noszą na szlifach moje cyfry, gdyż jestem ich szefem, p. Malczewski rwał szlify, depcząc je nogami i znieważał nieraz czynnie bezbronnych ludzi. Strzelano również do okien mieszkań rodzin oficerów szwoleżerskich, gdzie pozostawały bezbronne kobiety i dzieci. Już nie mówię o próbie nastraszenia mojej żony i dzieci, gdy raz po raz posyłano lotników, którzy krążyli nad Sulejówkiem, gdzie żadnych wojsk nie było, udając, że chcą rzucać bomby.

Co się tyczy wyborów Prezydenta — Marszałek wyraził następujący pogląd.

— Wiem, że pytanie to jest skierowane ku mnie z tak wielu stron, iż winienem dać na nie odpowiedź. Niech Pan jednak pozwoli, że odpowiem publicznie wymijająco, gdyż musi być dany wybór pomiędzy kilku kandydatami. Czekam więc zgłoszenia publicznie kilku kandydatów, bym mógł ich wszystkich — z wyjątkiem tych, którzy na mój szacunek nie zasługują, lub nawet zasługujących, lecz pochodzących ze stronnictw sejmowych — zebrać u siebie, by ich namówić do jednego publicznego aktu. Akt ten wyobrażam sobie w postaci deklaracji, że żaden z kandydatów zebranych u mnie nie idzie na żadne pacta conventa ani ze stronnictwami sejmowemi, ani z bankami prywatnymi czy z grupami koncernów i interesów. W ten sposób przypuszczam udałby mi się protest przeciwko zwyczajom polskim tak dawnym, jak ongiś elekcyjne wybory królów, a które, jak mi się zdaje, chcą w stosunku do prezydenta powtarzać stronnictwa wraz z udającymi dawnych magnatów nuworiszami: Przecież prezydent, tak jak ongiś król, reprezentować musi całe Państwo ze wszystkiemi stronnictwami i ze wszystkiemi warstwami. Jest z natury rzeczy jeden tylko i jako taki, stojąc u góry, jest skazany na samotność. Hańbą Polski, zarówno w okresie gdy szła do upadku, jak i w nowej Polsce t. zw. demokratycznej, jest obciążenie swego przedstawiciela na zewnątrz i wewnątrz wszelkiemi wysokiemi przysięgami, których sami wyborcy nie składają, albo składając nie dotrzymują i odebranie temu przedstawicielowi nawet pozorów władzy bezpośredniej, którąby ułatwić mogła dotrzymanie przysięgi, mówiącej m. in. o obronie godności imienia polskiego na świecie. Sam zaś zwyczaj stosowany dawniej i w naszych czasach bezczeszczenia publicznego przedstawiciela narodu i ojczyzny, nikczemnego wdzierania się do spraw i uczuć najbardziej prywatnych, stałych prób robienia z tego co jest, jak wojsko, sztandarem Państwa i Narodu, jakiejś szmatki tarzanej w błocie, nie jest dla nikogo zachęcającym momentem znoszenia tej obrzydliwości publicznego życia polskiego — na stanowisku prezydenta.

Dla tego też, powtarzam, przy stawianiu kandydatur nie chcę być jedynym kandydatem Polski i chciałbym w pierwszej chwili zbliżyć się ze współczuciem i serdeczną pomocą człowieka, który ma siłę wewnętrzną, bo potrafił to paskudstwo przeżyć i w sobie strawić, do tych szczęśliwych lub nieszczęśliwych wybrańców narodu polskiego, nim klamka wyborów nad kimkolwiek zapadnie.

„Ukazał się **3-ci numer miesiecznika „Wiedza i Życie" za maj.** W treści numeru, urozmaiconej ilustracjami, mapami i wykresami, spotykamy artykuły następujących autorów:

W. Wielhorskiego, omawiający wszechstronnie Litwę współczesną i jej stosunek do Polski; **prof. J. Dębowskiego,** zapoznający nas ze zjawiskami regeneracji w świecie zwierzęcym i ludzkim; **dr. Librachowej** o typach psychologicznych i drogach poznania samego siebie; **W. Masalskiego** o bezpośrednich powodach najazdu Mongołów na Europę i Azję Zachodnią; **dr. St. Ehrenkreutza,** charakteryzujący konstytucję 3-go maja; **Łagiewskiego** o skarbowości i jej historji w Polsce i **Z. Dreszera** rzut oka na budżet państwa polskiego na rok 1926. Prócz tego szereg wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, dział nowych książek i rzeczy ciekawych".

* * *

Zmora, która gniotła od szeregu lat Polskę, zczezła! Chjenie, która rwała trzewia ludu polskiego, wypowiedziano wojnę! Wojnę czwartemu zaborcy Polski, deprawatorowi sumienia polskiego! Wypowiedział ją Ten, który pokonał trzech zaborców, — nasz Wódz! nasz Marszałek! Król naszych serc! W nim jedynym skrystalizowało się wszystko, co Polska ma najlepszego w sobie! Rewolucja sumienia! Dyktatura sumienia! Polska nadal nierządem stać nie będzie! Witos cynicznie mówił: wziąłbym rządy, gdybym miał w swoim ręku wojsko, jak „On". I wziął „On" władzę w ręce! Nie miał władzy nad wojskiem, a wojsko do niego przyszło: „bierz nas i czyń sprawiedliwość!" Walczy i walczyć będzie z czwartym najeźdzcą Polski, z Chjeną polską, z podłością polską, z cynizmem polskim, z jadowitą gadziną polską! Zdeptać musisz padalce polskie — Wodzu nasz! Robactwo obsiadło chore ciało Polski i toczy krew z serca!

Nie było tych ludzi przy Tobie, gdyś w nędznej i ciemnej Łodzi — 27 lat temu — krwawą skopaną duszę robotnika podniósł z błota nędzy i ukazał mu pierwsze cuda człowieczeństwa w solidarności proletarjackiej! Oni wtedy całowali buty prystawów, ściskali ręce żandarmów i opowiadali im tajne myśli, że są wierno - poddańcze!

Nie było ich przy Tobie w 1905 roku, gdy ludy Rosji i Polska walczyły o Wielką Kartę Wolności, ginąc na barykadach! Zato w dniach klęski oni ofiarowali się rządowi carskiemu, zdusić rewolucję w Polsce za ochłap autonomji! Zalewali krwią robotniczą Polskę „na ochotnika". —

Nie było ich przy Tobie, gdyś formował zaczątki wojska polskiego, ani nie szli z Kadrówką obalać słupy graniczne, — oni wtedy kamienie Ci pod nogi rzucali, nieśli adresy Mikołajowi, odżegnywali się od Twych czynów, tworzyli legjon Gorczyńskiego.

Ich nie było z Tobą w Magdeburgu, nie szli oni do obozów koncentracyjnych! Oni denuncjowali Twych najlepszych uczniów i naśladowców!

Ich nie było przy Tobie sercem, gdyś władzę podjął z bruku Warszawy i Imieniem Swym zażegnał komunizm, który stał już na progach domów naszych; jeno strach zwierzęcy trzymał ich na wodzy dopóki było niebezpieczeństwo; gdy to minęło, rzucili się jak szarańcza na urzędy, posady, posadki, koncesje! Tyś walczył na frontach wszelakich, — oni zajmowali tyły!... Gdzie tylko można było coś zarobić, coś dostać, coś wycyganić, coś ukraść — tam byli oni, szli masą, jak szarańcza! Objadali parcelowane majątki, zakładali tysiączne spółki z rządem za rządowe pieniądze, które szły rzeką do ich kieszeni; państwo miało w zysku — straty!

Nie było urzędu, nie było stanowiska, nie

ZYGMUNT DRESZER (1)

Patrol Wojciechowicki

Była to druga połowa czerwca 1915 roku. Przybyłem w końcu maja „najkrótszą" drogą z Warszawy do Piotrkowa — bo przez Lublin, Kowel, Koziatyn, Razdzielnuju, Jassy, Bukareszt, Budapeszt, Wiedeń. Jechałem, jako wysłannik do Komendanta ze strony Komendy Naczelnej P. O. W. i jako informator ze strony części obozu niepodległościowego. Po przybyciu do Piotrkowa i krótkiej, oficjalnej rozmowie z płk. (obecnie generałem) Sikorskim, po widzeniu się z ob. Sławkiem i odegraniu pewnej roli na pierwszym bankiecie, urządzonym przez Departament Wojskowy N. Kl. N. w zabranej części Królestwa, pojechałem na front.

I Brygada stała wtedy na froncie pod Konarami, odpoczywając po krwawej bitwie i oczekując, że lada chwila rosyjski front pod wpływem dalszych konsekwencji strasznego uderzenia pod Gorlicami zachwieje się i znów rozpocznie się pościg.

W Radomsku ob. Wyrwa (major 5 pułku legjonów — jeden z najzdolniejszych oficerów piechoty — zabity w krwawym odwrocie z nad Styru w 1916 roku) zaopatrzył mnie w mundur; zaś jeszcze w Piotrkowie kochany dr. Sternschuss (oficer Departamentu, porucznik rezerwy austrjackiej, zginął na Wołyniu, jako kapral I Brygady) dał przepustkę, opiewającą na „Zugsführera" i jednego żołnierza, (z czego zrobiło się zaraz jedenastu żołnierzy). Jechaliśmy w dość licznym towarzystwie, bo wraz ze mną jechał brat mój, rtm. Orlicz (dziś generał brygady), jakoteż kilku ochotników, „szmuglowanych" za pomocą podrobionej przepustki. W Jędrzejowie przesiedliśmy na „Feldbahn" i tłukliśmy się noc całą do Bogorji, by tam zerekwirować jakiegoś żydka i w ten sposób odbyć drogę do Konar. W Konarach kwaterował komendant wraz ze sztabem. Zastaliśmy Komendanta przy obiedzie — obok niego siedział ob. Aleksander Dębski, stary „proletarjatczyk", przedstawiciel Komitetu Obrony Narodowej z Ameryki, wierny druh Komendanta i człowiek niewzruszenie

było miejsca w Polsce jak długa i szeroka, by go nie obsiedli: Skarb, monopole, koleje, awiacja, radjo, intendentura, oświata — wszystko przez nich objedzone do ostatniej nitki! Szarańcza nawiedziła kraj! Pozostała pustynia wokół; głód miljonów obywateli, i napęczniałe cielsko tysiąca pijawek, ssących krew Polski!

Zwalczyłeś, Czcigodny Panie, trzech zaborców, obecnie krwawa nędza polska zmusiła Cię podjąć walkę z czwartym wrogiem: z okupacją złodziei grosza publicznego, z okupacją Kierników i Witosów, Rozwadowskich i Zagórskich i z legjonem ich „klijentów".

Mówią oni: będzie ci chłopie i robotniku jeszcze gorzej, bo my i nadal będziemy wywozić zagranicę świnie, zboże, cukier, a ty puchnij z głodu lub skacz na bruk z 4-go piętra, a ty polska dziewczyno idź do lupanarów wszystkich miast świata sławić nędzę polskiego ludu pod rządami „chrześcijańskiej jedności narodowej".

Hola! Stop! Nasz Wódz Kochany, nasz Ojciec Narodu, ma głos! Cytadela mówi: Okrzeją byłem — robotnikiem, życie dałem za sprawę ludu — pomścij mię! Mirecki z pod szubienicy woła: niech żyje Polska niepodległa! Nie daj Jej zginąć! Wiktor Czarnocki rozpycha się i woła z pod ziemi mogilnej: Wodzu ukochany — trzepnij w pysk tę gadzinę, nie daj krwi naszej na poniewierkę!

Odpowiada żywym i umarłym nasz Sławek kochany, w nasz byt i niedolę wrosły — nie zginie ni kropla krwi waszej bojownicy wolności, mili towarzysze i bracia! Nasz „Dziadek" żyje i łeb urwie hydrze, choć ma ona tysiąc głów, tysiąc rąk, tysiąc ślin jadu! On jeden z nimi poradzi, a my mu pomożem! On jeden jedyny w Polsce może nam nakazać wyrzec się mienia, jakie mamy, zdrowia i życia! Jemu jednemu ufamy! On nasz! On nasza ostatnia ostoja! Za nim stoimy i z nim współpracę nad nową Polską podjęliśmy! A więc ramię do ramienia!

A wy, ludzie z tamtej strony barykady 13-go maja, wy — ludzie Grudnia, wy Strońscy, Trąmpczyńscy, Dmowscy, Pękosławscy, Opęchowscy — zapamiętajcie sobie jedno: Włos z gowy Jego tknąć wam wara! Odpowiadacie za Jego życie, życiem swojem, swoich żon, swoich dzieci! Jesteście naszymi zakładnikami, zakładnikami polski pracującej! Zapamiętajcie to sobie dobrze i powiedzcie to, powtarzajcie codzień swoim Niewiadomskim!

Strzeżcie Go, jak wasz największy Skarb, jak źrenicę oka waszego! Od gniewu ludu polskiego nic was nie obroni! Na jedno Jego skinienie padły wasze rachuby! Za jeden Jego włos z głowy, — waszych istnień będzie za mało! On nasz! On Polski pracującej Wódz i Sumienie! Gdy Jego w Polsce nie stanie, wkroczy rozpacz a za nią komunizm! On jeden broni was i nas od potopu krwi, potopu łez, męki, upodlenia i zagłady!

Opamiętajcie się! nie knujcie zdrady! Godzina bije ostatnia!...

---

uczciwy, gorący bojownik o wolność. Przy stole — pod gołym niebem w cudnej ziemi sandomierskiej toczyła się rozmowa ogólna, równie dobra o Warszawie, jak o froncie, o niedawnym bankiecie politycznym w Piotrkowie... Przy końcu obiadu, gdy oficerowie sztabowi odeszli, a zostaliśmy tylko brat mój, ob. Dębski i ja, brat mój usiłował zrealizować „chytry" plan, jaki wykombinował, chcąc za wszelką cenę wrócić na front (był wtedy wysłany do Piotrkowa dla tworzenia P. O. W. w części Królestwa, okupowanej przez Niemców i Austrjaków). Oto postawił Komendantowi moją kandydaturę na swoje miejsce, twierdząc, że, jako bardziej obeznany z życiem politycznym, lepiej się wywiążę z zadania. Nie zapomnę nigdy szelmowskiego uśmiechu Komendanta, gdy odpowiedział bratu: — „Wyście to dobrze wykombinowali, Orlicz, ale nic z tego! Zygmunt wróci do Warszawy!"

Brat mój, zamiłowany kawalerzysta, nie cierpiący „tyłów", znudzony i znużony wiecznymi intrygami w Departamencie Wojskowym, nie wesołą miał minę; całą jego dyplomację djabli wzięli! Ale i ja, przyznać się muszę szczerze, byłem niezbyt zachwycony propozycją powrotu do Warszawy: rozkonspirowany dostatecznie, gdyż, jako kierownik prowincjonalnej roboty jednego z ugrupowań niepodległościowych zwiedziłem niemal wszystkie większe miasta po tamtej stronie, prócz tego nie wyobrażałem sobie, jakim cudem zdążę do Warszawy przed zajęciem jej przez austro-niemieckie wojska. Ale rozkaz był wyraźny — a na komentarze i szczegółowe dyspozycje nie długo miałem czekać, gdyż Komendant natychmiast oświadczył mi, że chce ze mną mówić.

Przeszliśmy do „salonu" — którym była piękna łączka, z czterech stron obsadzona topolami. Niedaleko widać było wiatrak z zatkniętą biało-czerwoną chorągwią, w dali czerwieniały mury gorzelni we Włostowie, znajdującej się już po rosyjskiej stronie. Dzień był cudny, czerwcowy — słońce rzucało pęki promieni — a my z Komendantem chodziliśmy po zielonej murawie wpoprzek „salonu".

Komendant zaczął mówić — i zdumiony byłem, jak Ten człowiek, będący na linji boju, uznany przywódca lewicy, inaczej rozumuje, niż wszyscy znani mi statyści warszawscy. W Warszawie nastąpił milczący podział pra-

WYDZIAŁ ORGANIZACYJ SPORTOWYCH

Dnia 4 maja b. r. ukonstytuował się Wydział Org. Sportowych Naczelnej Rady Wych. Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Przewodniczącym Wydziału tego jest p. Dr. Adamski, zastępca generalnego dyrektora służby zdrowia, sekretarzem — p. Dr. Miklaszewski. Z ramienia organizacyj sportowych i p. w. wchodzą do Wydziału: Dr. M. Orłowicz — przedstawiciel Związku Polskich Zw. Sportowych, mjr. rez. K. Kierzkowski—przedstawiciel Zw. Strzeleckiego i inż M. Maksyś — przedstawiciel Tow. Gimn. „Sokół".

Na posiedzeniu rozpatrzono 5 wniosków, zgłoszonych na pierwszem plenarnem posiedzeniu Naczelnej Rady: 1-o — w sprawie podatku od widowisk sportowych. Po dłuższej dyskusji uchwalono wyłonić podkomisję, złożoną z D-ra Orłowicza i D-ra Miklaszewskiego, która opracuje na najbliższe posiedzenie Wydziału tekst odpowiedniego artykułu do projektu ustawy o wych. fizycznem i przysp. wojsk. Przy omawianiu tej sprawy stwierdzono, że dotychczas obowiązuje ustawa z dnia 11 sierpnia 1923 r., ustalająca maximum 10% podatku od tow. sportowych i gimnastycznych, których użyteczność uzna zarząd gminy. W praktyce prowadzi to do hamowania rozwoju sportu, bo zarządy gmin są nadzwyczaj skąpe w kwalifikowaniu „użyteczności" tow. sportowych, a z drugiej strony żadną konkretną pomocą z sum uzbieranych z podatków sportowi nie służą.

2-o do subwencyj dla Komitetów Wojewódzkich: Wypowiedziano się zasadniczo za zcentralizowaniem subwencyj na rzecz sportu w rękach Naczelnej Rady W. F., która powinna niemi dysponować na konkretne cele dla Kom. Wojewódzkich i własne. Podkreślono przytem konieczność powołania referentów fachowych w zainteresowanych ministerstwach i określenia ich budżetu.

3-o o przyśpieszenie prac nad odznaką sportową. Uchwalono, aby Prezydjum Naczelnej Rady wzięło inicjatywę zwołania wspólnej konferencji tych instytucyj i osób, które opracowały własne projekty odznaki sportowej — celem uzgodnienia tych projektów. Do współpracy zgodnie z życzeniem Wydziału mają być zaproszeni Dr. Dybowski ze Lwowa, ppłk. Sikorski z Poznania i Dr. Rouppert z Warszawy.

4-o o scentralizowanie w. f. w jednem albo najwyżej w dwuch ministerstwach. Nie uchwalono tymczasem żadnego konkretnego wniosku, gdyż kwestja powyższa ma być przedmiotem obrad Prezydjum Nacz. Rady i połączonych wydziałów. Przyjęto do wiadomości stanowisko Zarządu Z. Z., że wychowanie fizyczne i sporty winny być scentralizowane w M. S . Wojsk. tak długo, jak długo cywilne ministerstwa nie będą miały fachowych referatów i określonego budżetu. Dr. Orłowicz stwierdza, że dotychczas tylko M. S.

---

cy: „moskalofile" — prawica — zajęli się Komitetami Obywatelskimi, szkolnictwem, sądownictwem, opieką nad wychodźcami, organizacją straży obywatelskich, — gdy „niepodległościowcy" zajęli się uświadomieniem politycznym kraju przez legalną i nielegalną prasę, organizacja żywiołów oporu, a jedynie P. O. W. jasno i wyraźnie prowadziła akcję dywersyjną. Gdy zwykły obywatel stykał się z przedstawicielami jednego i drugiego obozu, miał wrażenie, że są to ludzie zupełnie inni: nie mówię już o metodach polemiki, ale zwracać uwagę musiała tragedja do pomniejszania dorobku każdej ze stron. Najsmutniejszym jednak faktem było to, że gdy prawica uważała, że z chwilą wyjścia moskali z Warszawy ona również musi emigrować na Wschód, to znów lewica z wyjątkiem nielicznej garści, grupującej się koło P. O. W. była psychicznie przygotowana do „aktywizmu" — uważała, że Polskę muszą nam zrobić nowi okupanci. Właśnie z takim raportem o stanie rzeczy przyjechałem i zdziwiłem się, że Komendant tak zdrowo go ocenia...

Komendant sprawę postawił jasno: stwierdził wagę roboty prawicy i zapytał mnie, czy byłoby możliwym stworzenie choćby nawet fikcyjnej co do faktycznego wpływu, ale poważnej co do składu osobistego, reprezentacji politycznej, — Rządu Narodowego, któryby legitymując polskie poczynania organizacyjne przed Niemcami, umiał ich przyjąć, jako gości, umiał wziąć na siebie moralną odpowiedzialność za kraj — i — wobec zdaniem Komendanta — pewnych tendencji niemieckich, co do likwidacji całej budowy samorządu wojennego polskiego umiał się temu opierać, narażając się nawet na wywiezienie do obozu jeńców... Zaczęliśmy omawiać osobistości — i ze wstydem przyznać muszę, że takich osobistości włącznie z przedstawicielami prawicy, na których charakter, zdaniem moim liczyć można było, z trudem naliczyłem **trzech** — wyraźnie **trzech.** Smętny to był rachunek charakterów ludzkich — ale wreszcie stanęło na tym, że natychmiast wyjedzie por. Boerner (dziś pułkownik Szt. Gen.) — zaś ja doczekam się w Brygadzie powrotu z Warszawy p. Stanisława Downarowicza, który tam z ramienia Departamentu pojechał, i wówczas wyjadę.

(C. d. n.)

Wojsk. w sposób poważny i konkretny te sprawy u siebie rozwiązało i prowadziło.

5-o o program Rady W. F. w zakresie sportowym. Uchwalono, aby na najbliższe posiedzenie, wspomniana powyżej podkomisja przygotowała konkretne wskazówki dla Komitetów Wojewódzkich co do prowadzenia prac sportowych i nawiązania kontaktu z organizacjami p. w. i sportowemi. W zakresie programowym należy wziąć za podstawę uchwały I Kongresu sportowego w Polsce z roku 1923.

K. G.

WYDZIAŁ PRZYSP. WOJSKOWEGO NACZ. RADY W. F. i P. W.

Pod przewodnictwem gen. bryg. Burhardta-Bukackiego i przy udziale ppłk. Minkowskiego, Dr. Kopczyńskiego, Dr. Miklaszewskiego, mjr. rez. Kierzkowskiego i inż. Maksysia, odbyło się dnia 7 maja b. r. pierwsze posiedzenie Wydziału Przysposobienia Wojskowego Naczelnej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Treścią obrad było uzgodnienie istniejących poprawek do projektu ustawy o wychowaniu fizycznem i p. w. Rozpatrzono pięć pierwszych artykułów, poprawiając je, zgodnie z życzeniami M. S. Wojsk. lub Komitetu stowarzyszeń p. w. Już z tej drobnej części wniesionych poprawek staje się widocznem, że obecny projekt nie będzie mógł się utrzymać, że rząd będzie zmuszony, w tej czy innej formie, zastąpić go innym. Z najważniejszych uchwał podajemy: wprowadzenie nowego artykułu o wych. fizycznem młodzieży, która nie uczęszcza do szkół, będzie ono obowiązkowe do lat 16. Ilość godzin wykonywanych obowiązkowo w stosunku rocznym określa się na 10; podobny artykuł o p. w. i w. f. dla młodzieży męskiej, która po ukończeniu 16 lat nie uczęszcza nadal do szkół i ma być obowiązana do ćwiczeń do lat 21.

O MISTRZOSTWO POLSKI W PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM.

Walne Zgromadzenie Związku Związków Sportowych postanowiło w dniu 28 lutego b. r. urządzać corocznie zawody o mistrzostwo Polski w pięcioboju nowoczesnym.

Na Igrzyskach VIII. Olimpjady w roku 1924 pięciobój ten obejmował:

Strzelanie z pistoletów na 25 metrów (po 20 strzałów), jazdę konną na dyst. 5000 mtr. (t. zw. steeple chase) na koniach dostarczonych przez Komitet, szermierkę na szpady, pływanie na dyst. 300 mtr. stylem dowolnym oraz bieg naprzełaj na dyst. 4000 mtr.

Taki sam program będzie miał w zasadzie pięciobój nowoczesny w Polsce.

Urządzenie zawodów o mistrzostwo przekazało Walne Zgromadzenie Zarządowi Z. Z. w porozumieniu z zainteresowanymi związkami.

Wobec powyższego dnia 7 maja b. r. odbyła się wstępna konferencja, która miała na celu ustalenie wspólnych wytycznych co do urządzenia zawodów o mistrzostwo w pięcioboju w ciągu roku bieżącego w Warszawie.

Na konferencji byli obecni: przedstawiciel Gen. Inspektoratu Kawalerji (w zastępstwie nieistniejącego jeszcze Polskiego Zw. Jeździeckiego), Polskiego Związku Lekkoatletycznego i Związku Strzeleckiego (ob. Ferencowicz).

Uchwalono, aby na najbliższe posiedzenie przedstawiciele poszczególnych związków zgłosili konkretne programy swoich konkurencyj.

Związek Strzelecki obejmuje kierownictwo nad strzelaniem z pistoletu.

K. G.

Józef Nałazek złożył dnia 19 maja 1 złoty gr. 40 jako ofiarę dobrowolną na rzecz Związku Strzeleckiego Okręgu Warszawskiego; ofiarę złożoną, jako odruch solidarności w związku z ostatniemi wypadkami.

SPROSTOWANIE

W N-rze poprzednim w końcu odcinka p. t. „Echa Magdeburga" wydrukowano pomyłkowo „c. d. n." powinno być „koniec".

Adres Redakcji i Administracji: ALEJE JEROZOLIMSKIE № 27, dawniej 41. TELEFON 415-81.
Administracja otwarta: od g. 12-ej rano do 3-ej p. p. Konto czekowe P. K. O. 3.944.
Redaktor przyjmuje: od g. 2-ej do 3-ej p. p. Redakcja rękopisów nie zwraca.
Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 40 groszy, zagranicą o 50% drożej.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., 1/2 strony 120 zł., 1/4 strony 70 zł., 1/8 strony 40 zł., 1/16 strony 20 zł.

Redaktor: TYTUS CZAKI.

Redaktor odpowiedzialny: MACIEJ KUHNKE. Wydawca: TOW. ZWIĄZEK STRZELECKI

Drukarnia „Polski Zbrojnej", Warszawa, Nowolipie 2.